WIADOMOŚCI
NUMIZMATYCZNO-ARCHEOLOGICZNE.

Nr 2 i 3. (Zbioru ogóln. Nr 36 i 37). **TOM III.** **Rok dziesiąty. 1898.**

Wychodzą kwartalnie.	REDAKCYA	Rocznie . . . 5.— fl., z przesyłką 5.20 w. a.
Prenumeratę i wszelkie korespondencye przyjmuje Redaktor **Wł. Bartynowski,** Kraków, Rynek główny 46.	W KRAKOWIE, Rynek główny, **Nr 46.**	Półrocznie . 2.50 „ „ 2.60 „ Kwartalnie . 1.25 „ „ 1.30 „ Nr pojed. . 1.50 „ „ 1.55 „ Ogłoszenia. Pół strony 10 fl., 1/4 strony 6 fl., od wiersza szpaltowego 20 kr.

Herb miasta Kościana na pieczęciach wyobrażony,
a znak na plombie ochronnej, nadanej sukiennikom tegoż miasta.

Roku 1591 nadał i potwierdził burmistrz wraz z radcami Kościana, miasta królewskiego w Wielkopolsce, cechowi kuśnierskiemu ustawy. Dokument ten[1]) dobrze zachowany, napisany na pergaminie 48 ctm. wysokości, a 75 ctm. szerokości, ma zawieszoną na jedwabnym, kręconym sznurku, koloru żółto-czerwono-niebieskiego, okrągłą pieczęć miasta Kościana. W oponie z drzewa gruszkowego bogato toczonej, zapewne współczesnej z dokumentem, znajduje się forma z wosku żółtego a wewnątrz tejże wosk ciemno-zielony. Pieczęć sama niedokładnie odciśnięta, jest w jednem miejscu pęknięta. Wyobraża w środku czworogranną wieżę, ku fundamentom się rozszerzającą, o bramie otwartej, u góry półkolistej, nad nią dwa czworoboczne wysokie okna. Nad oknami galeryjka, strzelnica o pięciu kolumnach, podparta z obu stron podporami, wychodzącemi pod zewnętrzne kolumny. Na tych środkowych kolumnach ganku strzelniczego spoczywa śpiczasty, trójkątny dach, na którego szczycie osadzona jest gałka okrągła. W otoku między perełkowemi obwódkami napis w języku łacińskim, literami źle bardzo odbitemi i częściowo nieczytelnemi: S'. CIVIUM DE COSTEN. Średnica pieczęci samej wynosi 6 ctm. Pieczęć ta, której podobiznę podajemy, (ob. fig. nr. 1) jest bodaj unikatem, mimo bowiem, że znam prawie wszystkie dokumenta, tyczące się Kościana, nie spotkałem drugiego jej okazu. W aktach urzędu miejskiego nigdzie o herbie lub odtwarzającej go pieczęci nie ma wzmianki. Wojna pierwsza szwedzka, która straszne na miasto Kościan sprowadziła nieszczęścia i spustoszenia, przyczyniła się także do zupełnej prawie zatraty dawniejszych akt. Szwedzi niszczyli lub zabierali wszystko, co tylko jakąkolwiek przedstawiało wartość, nawet, jak notatka jedna opisuje, haki i zawiasy od drzwi odrywali i uwozili. Nie dlatego, żeby poznać sfragistykę polską, ale dlatego, żeby i tę mierną ilość wosku przy pieczęciach także zagrabić. Na poparcie tego przytaczamy ustęp z lustracyi [2]) starostwa kościańskiego z r. 1661: „Pokazali mieszczanie kilka przywilei miasta obywatelom etc. nadanych, lecz Szwedzi podrapali i pieczęci od nich poodrywali“.



Fig. Nr 1.
Pieczęć miasta Kościana.

[1]) W posiadaniu cechu kuśnierskiego w Kościanie.

[2]) Rękopis w posiadaniu autora.

Późniejsza pieczęć, używana przez urząd radziecki kościański, której podobiznę także podajemy, (ob. fig. nr. 2) jest odmienna od pierwszej. Nie widzieliśmy jej nigdy przywieszanej do dokumentu, lecz odciskaną tylko na wycinanym w gwiazdę papierku, przylepionym farbowaną woskową masą do



Fig. Nr 2.

Pieczęć miasta Kościana z roku 1622.

aktów. Na tarczy tej pieczęci pomieszczona jest wieża o bramie otwartej i dwu oknach, ganek ma tylko 4 kolumny. Na dwu średnich oparty dach trójkątny, spiczasty, na którego szczycie nie ma gałki, lecz szczyt dotyka brzegu tarczy. Strzelnice wieży nie mają wsporników, w wysokości zaś jej między bramą a oknami znajduje się r. „1622", przedzielony wieżą. W otoku między dwiema gładkiemi obwódkami znajduje się napis literami łacińskiemi: SIGILLUM C.[3] (?) CONSULATUS CIVIT. COSTEN. Pieczęć okrągła ma prawie 4 ctm. średnicy a używaną była jeszcze w roku 1773, wyciśnięta jest bowiem na akcie z tego roku, skąd też zdjęliśmy jej rysunek.

Dzisiejsza pieczęć magistratu kościańskiego ma w tarczy wieżę znacznie szerszą a stosunkowo niższą, niż wieże na opisanych powyżej pieczęciach. Brama otwarta, okna małe, nie wprost nad nią, lecz ku jej stronom osadzone. Ganek znów o 5 kolumnach, nad któremi orzeł, wsparty nóżkami na drugiej i czwartej kolumnie.

Cechy pieczęci pierwszej, są charakterystycznemi dla pieczęci pierwszej połowy wieku XIV, jak to łaskawie oznaczył Prof. Piekosiński, któremu, mimo że jest największym dziś znawcą i najbogatszy ma zbiór pieczęci wieków średnich lub ich odlewów galwanicznych, znaną nie była. Że znajdujemy ją przytwierdzoną jeszcze przy dokumencie z r. 1591, świadczy, że tłok jej do tego czasu się przechował (może wyrobiony był z srebra i tem samem pozwalał na używanie przez kilka wieków). Napis otokowy i herb sam na odcisku tej pieczęci są źle konturowane, tłok więc z końcem XVI wieku mocno już był zużyty, co zapewne wywołało konieczność zrobienia nowego tłoku w r. 1622, jak to należy wnosić z tejże daty, wyrytej na pieczęci. Dlaczegoż jednak dziś uważano za stosowne, a jednakże błędnie, osadzić orła na kolumnach galeryjki, skoro, jak poprzednio widzieliśmy, herb królewskiego, grodowego miasta Kościana stanowiła wieża z strzelnicą i opartym na niej trójkątnym daszkiem, z bramą otwartą i dwu oknach? Dlaczego także nowocześni autorzy prawie bez wyjątku fałszywie ją w tej formie opisują?

Kościan w wieku XV kwitnął różnemi rzemiosły, przedewszystkiem odznaczali się w niem sukiennicy doskonałymi wyrobami. Sława sukna kościańskiego rozchodziła się w dalekie strony, to też sprzedawali często sukiennicy innych miast swój gorszy towar za towar jakoby w Kościanie wyrobiony, wystawiając przez to prawdziwe sukna kościańskie na złą opinią a kupujących na straty. Na prośbę tedy sukienników kościańskich pozwolił Kazimierz Jagiellończyk aktem, wydanym w Piotrkowie w r. 1472, na plombowanie ich wyrobów. Nadanie to ogłosił drukiem Raczyński w kodeksie Wielkopolski[4]), z którego ustęp najważniejszy podajemy:

..... „*liceret textoribus costensibus praedictis de nostro consensu et approbatione omnes pannos artificii texturae et laboris eorum* c e r t o s i g n o, *per nos ipsis deputando, consignare et annotare, quod signum pannos civitatis ipsorum fuisse in omnibus locis significet et esprimet et demonstret. Nos autem volentes in hac petitioni textorum praedictorum tanquam justae et consonae rationi morem gerere et de omni ex hoc ipsis et civitati ipsorum facere incrementa,* t u r r i m u n a m c u m a q u i l a a l i s e x t e n s i s, i n i p s a r e s i d e n t e, *pro signo praedicto damus et deputamus eisdem, concedentes et indulgentes perpetua et irrevocabili concessione et indulto tenore praesentium mediante magistris et textoribus praedictis ipsorumque posteris et successoribus et omnibus aliis textoribus, qui pro tempore civitatem costensem praedictam incoluerint et habitaverint, quatenus exnunc et de caetero signum praedictum per majestatem nostram ipsis traditum et deputatum in omnibus staminibus pannorum, quos manibus ipsorum et proprio suo labore perfecerint ediderintque ponant* p l u m b a t u m *et affigant signoque praedicto pannos suos hujusmodi consignent et annotabunt usuri sigillo eodem et hac nostra praesenti concessione libere perpetuo et in aevum*" ...

[3]) Dołem nieco zatarte.

[4]) Codex diplom. majoris Poloniae etc. Posnaniae, 1840, str. 186. (Rzyszczewski i Muczkowski: Codex. dipl. Poloniae ect. Varsoviae. 1847—1858. przywileju tego nie drukowali).

Mimo, że wyraźnie w nadaniu tem mowa tylko o plombie, znaku ochronnym, mimo, że wyraźnie powiedziano, iż ołowianki te mają mieć wyobrażenie wieży z orłem, z rozpiętemi skrzydłami na niej siedzącym, królującym, już w dwa lata później wydawca tego dokumentu Raczyński pisze w swych Wspomnieniach Wielkopolski [5]): „Król Kazimierz nadał temu miastu herb to jest wieżę z orłem białym z rozciągnionemi skrzydłami i literą C. Pieczęcie z tym herbem wyciśnięte na ołowiu miały odznaczać sukna w Kościanie wyrabiane". Nieścisłość, znana zresztą skądinąd, autora okazuje się jeszcze raz przy tym ustępie. W uwagach bowiem pomieścił on, że dokument ten znajduje się w bibliotece Raczyńskich w Poznaniu. Nigdy go tam nie było i nie ma, o czem łatwo mógłby się Raczyński przekonać, zajrzawszy do swojego kodeksu, gdzie wyraźnie zanotował, że odpis dokumentu tego pochodził z królewskiego archiwum warszawskiego. W fantazyi Raczyńskiego urodził się orzeł „biały", a co gorsza litera C, już nietylko jako znak na plombach, ale nawet jako herb miasta Kościana. Błąd wprowadzony do kodeksu Wspomnień, przechodzi z jednej rozprawy do drugiej.

W tym samym roku wydawcy Starożytności polskich [6]), podając historyę i ważniejsze sprawy, tyczące się Kościana, drukują: „Nadał Kazimierz miastu herb, to jest: z orłem białym z rozciągnionemi skrzydłami i literą C. Takie pieczęcie z ołowiu wyciśnięte miały oznaczać sukna w Kościanie wyrabiane". Przy wypisywaniu z Raczyńskiego pominięto nawet w tym razie integralną część znaku na ołowiu t. j. wieżę.

Na komunikacie Raczyńskiego oparł się dalej autor dzieła: „Opisanie W. Ks. Poznańskiego", [7]) który go prawie dosłownie odpisał: „Kazimierz nadał za herb wieżę z orłem białym i literą C. Pieczęcią z tym herbem odznaczały się odtąd wyroby sukien kościańskich". Pozwolono sobie tu opuścić „z rozciągnionemi skrzydłami".

Wuttke [8]), dodając do swego zarysu historyi miast W. Ks. Poznańskiego znaczną ilość dokumentów, na których poglądy swe opierał, poglądy adoptowane do swoich szowinistycznych a nie licujących z prawdą przekonań — powtórzył nadanie Kazimierza dokładnie z Raczyńskiego. Skreślając dalej rys historyi miasta Kościana przytacza także dokładnie wiadomość o plombie, nie mógł się jednakże powstrzymać i bezpodstawnie dodał, [9]) że znak na plombę nadany był, albo później został herbem Kościana.

Chronologicznie według roku publikacyi postępując, przytoczyć nam teraz wypada Vossberga [10]). Autor, zestawiając herby miast W. Ks. Poznańskiego, pisze, że król Kazimierz r. 1472 nadał Kościanowi herb, wyobrażający wieżę z białym orłem i literą C, a powoływa się na dostarczony mu przez bibliotekę Raczyńskich odpis dokumentu. W rysunku herbu podaje wieżę z bramą otwartą z dwoma nad nią oknami, ponad któremi galeryjka o 5-ciu kolumnach, na której orzeł. Litera C. nie zrobiła mu widocznie trudności, osadził ją na piersiach orła. Bibliotekarz ówczesny widocznie nie robił wiele zachodów, przesyłając mu dane o herbie Kościana. Zajrzano do Wspomnień Raczyńskiego, odpisano pobieżnie, bo nawet rozpięte skrzydła uszły uwadze.

Kołaczkowski [11]) w swej pracy: „O fabrykach i rękodziełach w dawnej Polsce", pomieścił, mówiąc o suknach kościańskich, za innymi wszystkie błędy opisując plombę. Czytamy tam, „Kazimierz Jagiellończyk pozwolił sukiennikom znaczyć swe sukna herbem nadanym miastu Kościanu [12]) na sejmie piotrkowskim, przedstawiającym wieżę z orłem białym i literą C."

Najnowsza publikacya, dotykająca sprawy herbu i plomby kościańskiej, to cenna praca Bołsunowskiego: [13]) „Znaki pieczętne na ołowiu znajdywane w Bugu pod Drohiczynem". Autor, starając się wytłomaczyć znaki na ołowiankach przedstawione, przyjmując zaś błędne podania o przepisie Kazimierzowskim, uważa plombę mającą na jednej stronie orzełka, na drugiej zaś literę C, za plombę kościańską. Na to twierdzenie autora zgodzić się nie można, nie odpo-

5) Poznań. 1842. I. 235.

6) Poznań. 1842. I. str. 470.

7) Lipsk. 1846. str. 207.

8) Staedtebuch des Landes Posen. Leipzig. 1864. Nr. 68.

9) Tamże, str. 339.

10) Wappenbuch der Staedte des Grossherzogthums Posen. Berlin. 1866.

11) Wilanowskiego Przegląd bibliograficzno-archeologiczny. Warszawa. 1881. I, str. 495.

12) Kościany, Costeneum (Bołsunowski) są nazwy nigdy dawniej nie używane. Miasto to grodowe, dające imię starostwu, nazywało się już w najstarszych dokumentach Kościanem: Cosczan, Coscan, Costhan, Costenum, Kosten. Kronika bernardyńska (w bibl. fary kościańskiej) wyprowadza tę nazwę od firma costa, inni twierdzą, że pochodzi od imienia Kosczan, sądzą jednakże, że od kości, bo i przedmieście nazywało się Gnatowem, a wieś przylegająca do miasta Kiełczewem. Założone ma być to miasto przy zamku obronnym przez Sobiesława czeskiego w r. 1140.

13) Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne. T. II. Nr. 4, str. 381.

wiada ono bowiem ani przepisom królewskim, ani też rzeczywistemu herbowi miasta, którego wzór zachowały nam pieczęcie. Bołsunowski powoływa się równocześnie na Raczyńskiego Kodeks i Wspomnienia, czy jednakże odnośne ustępy porównał, przyjąć nie mogę. Podałem je oba powyżej i sadzę, że wątpliwość moja uzasadniona. Ołowianki, o których mówi p. Bołsunowski, sądzę, mogły służyć jako znaki ochronne, jako legitymacye dla kupców, które na wielkich urzędach celnych bywały niszczone, niezgrabne ich jednakże wykonanie, tak mała objętość, wreszcie ich znaki kazałyby je kłaść na czas znacznie wcześniejszy, aniżeli nadanie dla sukienników w Kościanie z roku 1472.

Zbierając uwagi o herbie m. Kościana, poprzednio szczegółowo przedstawione, otrzymamy:

1. Pieczęcie miejskie kościańskie wyobrażają od początku XIV wieku aż poza rok 1773 herb grodowego miasta Kościana: basztę forteczną.

2. Nadanie Kazimierza Jagiellończyka z roku 1472 dotyczy tylko znaku ochronnego dla sukien, wyrabianych przez sukienników kościańskich. Znak na ołowiu miał wyobrażać wieżę z orłem z rozpiętemi skrzydłami na niej stojącym.

3. Pieczęcie, jak i brak innych wskazówek w przywileju Kazimierzowskim wykazują, że herb dawny miasta zmieniony nie został. Dla znaku ochronnego, ale tylko dla niego — przeznaczył Kazimierz dodatek, t. j. na wieży orła z rozpiętemi skrzydłami.

4. Herb, jakiego dziś magistrat Kościana używa, nie jest właściwym herbem tego miasta. Za źle poinformowanym Vossbergiem dodano fałszywie orła i literę C, błędy przez nieścisłość Raczyńskiego puszczone.

5. Znak pieczętny, który Bołsunowski Kościanowi przypisuje, nie odpowiada przepisom, jakie Kazimierz nadał dla plomby sukiennikom kościańskim.

Klemens Koehler.

UWAGI NAD WYKOPALISKAMI MONET
z X i początku XI wieku, znajdowanych w Polsce

przez Walerego Kostrzębskiego.

(Dokończenie).

Gdyby te krążki pochodziły z przetopionych krajowych pieniędzy, to miałyby ich próbę, tymczasem nawet w jednem wykopalisku niema ich jednej próby, są zwykle niższej, aniżeli próba monet.

Ponieważ kawałki te srebra były odlewane rozmyślnie, przeto musiał być i jakiś w tem cel; nie inny jak ten, że w tej formie musiały być używane jedynie jak środek zamienny, zastępujący bite denary w tranzakcyach większych. Oszczędzano naprzód przez to monetę bitą potrzebną na drobne zakupy, powtóre, że moneta wtedy miała wartość nominalną daleko wyższą od wewnętrznej, co w drobnych zakupach nie stanowiło różnicy, podobnie jak dziś używa się monety bilonowej, przy większym jednak zakupnie rzeczy lub ich sprzedaży, żądano zapłaty więcej realnej, to jest srebra, tak jak dziś np. kupując ziemię, nie płaci się bilonem, ale złotem lub papierami procentowemi.

Kawałki topionego srebra szły przy kupnie lub sprzedaży na wagę, a że miarą ciężarową była grzywna, tranzakcye więc kupna lub sprzedaży liczono na grzywny srebra. Miały one to samo znaczenie, co później grzywny litewskie i ruskie, z tą nadto dogodnością, że najmniejsze części grzywny, jeżeli wypadło je wyliczyć w tranzakcyi, mogły być łatwo wypłacone, ponieważ było srebro w drobnych kawałkach, a nawet owe drobniutkie kuleczki były używane do ostatniego unormowania wagi.

Wprawdzie sposób ten płacenia grzywnami w kawałkach srebra był bardzo dogodny, jednak gdy w późniejszych wykopaliskach z końca XI wieku nie znajdujemy ich, musiał więc ustać; na Rusi i Litwie jednak przetrwał do XVI wieku. Być bardzo może, że nie przedstawiał pewnej gwarancyi dobroci srebra, które w wykopaliskach znajdujemy różnej próby od próby wysokiej do 12-tej nawet.

Rozebraliśmy więc po szczególe skład wykopalisk z X i XI wieku, wykazując, że nie są to szczątki warsztatów złotniczych, ale rzeczywiste skarby. Brak w nich bowiem najważniejszego dowodu, któryby wykazywał, że były, jak twierdzi Stronczyński, szczątkami warsztatów złotniczo-fałszerskich, mianowicie narzędzi fałszerstwa, a głównie stempli do monet. Jak wiadomo, nie znalazły się dotąd w żadnem z tej epoki wykopalisku. Czuł to aż nadto dobrze Stronczyński i jakkolwiek w swej odpowiedzi obronnej do Przyborowskiego zaprzeczył, jakoby mówił Grotemu o jakichkolwiek narzędziach znalezionych w wykopaliskach, mimo to dodał, że: przecież narzędzia te jako żelazne przed chciwem okiem nie potrzebowały być zakopane[1]). Uwaga byłaby zupełnie słuszną, gdyby Stronczyński postawił ją w obronie twierdzenia, że skarby były ukryte z obawy rabunku. W takim razie nie było potrzeby chować

[1]) Tom I, strona IV.

kawałki żelaza. Skoro jednak ukryć je mieli złotnicy fałszerze, to narzędzia żelazne, a głównie stemple, które najwięcej potępiałyby fałszerzy monet, powinny być przedewszystkiem skryte w ziemię, a że ich nigdzie w wykopaliskach nie znaleziono, przeto jeden jeszcze i to najważniejszy dowód, że skarby te nie są ukryte przez fałszerzy.

Doszliśmy więc do przekonania, że wykopaliska monet z X i XI wieku nie są ukryte przez fałszerzy, możemy przeto stanowczo twierdzić według pierwotnej teoryi Stronczyńskiego, (która jest ogólną teoryą wszystkich uczonych numizmatyków), że zostały ukryte w ziemi z obawy utraty zaoszczędzonego grosza. Zachodzi tylko pytanie, przez kogo?

Profesor Przyborowski utrzymywał, że są to mienia zamożnych kmieci. Senator Stronczyński słusznie żauważył, że podobne wykopaliska złożone nieraz z kilkunastu funtów byłyby za duże na mienie kmiecia, chociażby był nawet zamożnym. Zbytecznem znów jest, jak to czyni Stronczyński dla poparcia swego zdania, że były własnościami złotników, mieszkających zwykle po miastach, posuwać się aż do lokacyi miast i miasteczek,[2]) ani jedno bowiem wykopalisko nie było własnością kmiecia, a tem bardziej złotnika, lecz zamożnego i to bardzo zamożnego obywatela, mającego własność gruntową obszerną, którego obowiązkiem było iść w razie potrzeby na wyprawę wojenną.

Jeśli bowiem weźmiemy na uwagę wykopalisko takie, ważące np. 10 funtów (co się często zdarza), to gdybyśmy go dziś obliczali na wartość srebra, które wynosi 16 rs. za funt, wtedy całe wykopalisko 10-cio funtowe byłoby warte 160 rs., a w takim razie skarb taki mógł być własnością kmiecia.

Chcąc jednak dojść wartości rzeczywistej takiego wykopaliska w stosunku do dzisiejszej monety, trzeba wiedzieć, jaką miał wartość zamienną ówczesny solid, czyli wykazać, ile potrzeba było dać wtedy solidów np. za konia, wołu i t. p. przedmioty, a ile za też same dziś płacić potrzeba; wtedy dopiero uzyskamy wartość ówczesnych solidów na teraźniejsze pieniądze.

Za Kazimierza Wielkiego, t. j. w lat 300 po Bolesławie Chrobrym, gdy ludność już była liczniejsza i więcej w stosunkach z narodami ościennemi o wyższej kulturze, którą sobie przyswajała, miała też większe potrzeby niż za Bolesława. Wskutek tych zwiększonych potrzeb narodu, wszystko musiało być droższe niż dawniej. Pomimo to wół np. kosztował ówczesnych groszy cztery, że zaś solid, jak to wykazał prof. dr Franciszek Piekosiński mógł mieć znaczenie dwóch takich groszy kazimierzowskich, przeto wół za Bolesława kosztowałby solidów dwa i to jeszcze w tem przypuszczeniu, że przedmioty zakupu za Bolesława nie mniej, a tyleż co Kazimierza Wielkiego kosztowały.

Nawet gdybyśmy przyjęli, że solid równał się groszowi, to wtedy wół nie d w a ale c z t e r y s o l i d y by kosztował.

Dziś za wołu potrzeba najmniej zapłacić rs. 60, a więc cztery solidy bolesławowskie w stosunku zamiennym równały się dzisiejszym, co najmniej 60 rs., a więc jeden solid rs. 15, czyli 100 złp. Dziesięć solidów przecięciowo idzie na łut, przeto na funt 320, a ponieważ solid równał się dzisiejszym 15 rs., przeto funt solidów znaczyć będzie 4800 rs., a 10 funtów 48000 rs.

Wykopalisko więc X lub XI wieku, złożone z 10 funtów solidów, warte było na dzisiejsze pieniądze co najmniej około 50.000 rs., jeżeli nawet nie 100.000 rs., a taka suma nawet i dziś uważana jest za majątek. Wykopalisko więc złożone nietylko z 10 funtów solidów, ale nawet z jednego nie mogło być własnością kmiecia. Kmieć mając niewielką przestrzeń gruntu ornego, z którego płody wprawdzie mogły wystarczyć na wyżywienie rodziny, to jednak nic, albo bardzo mało mógł zaoszczędzić, a i ten nadmiar zachowywał na zamianę niezbędnych przedmiotów, których mu ziemia nie dawała.

Znajdują się czasem wykopaliska z kilku lub kilkunastu solidów bez żadnych ozdób kobiecego stroju, bez kawałków topionego srebra, takie wykopaliska uważać można dopiero za majątek kmieci.

Większe wykopaliska bezwzględnie były własnością obywateli, należących do wypraw wojennych, mających znaczne przestrzenie gruntów ornych i lasów. Znaczna przestrzeń gruntu dawała więcej ziarna niż na swe potrzeby obywatel mógł użyć, nadmiar produkcyi mógł więc zbywać. Produkta leśne, jak miód, wosk, skóry zwierząt i inne niemały mu zysk przynieść mogły. Mając jednak na względzie nadzwyczajną taniość tych przedmiotów, nie mógłby ze sprzedaży tyle pieniędzy zebrać, gdyby nie to, że wówczas prawie każdy z nich szedł na wojnę, która mu mogła przynieść nieobliczone korzyści z łupów. Zwyczajem bowiem ówczesnym zwycięzca zabierał zwyciężonemu wszystko, nawet i jego samego do niewoli, z której go dopiero za okupem wypuszczał.

Wojny za Bolesława Chrobrego i to zwykle zwycięzkie, prawie ciągle prowadzone, pozwalały każdemu wojownikowi wzbogacać się na łupach wojennych, z których znaczną część jako mu niepotrzebną zbywał i tym sposobem dochodził do coraz większego

[2]) Tom I, strona IX.

majątku pieniężnego. Służąc zaś wojskowo, prawie ciągle był za domem, przeto nie koniecznie z obawy wojny i najścia nieprzyjaciela, bo wojna mogła być zupełnie w innych stronach, ale z obawy chciwości nawet swoich, nie mając pewnej lokacyi, jak to dziś ma miejsce, krył swój majątek w ziemi i wydobywał wtedy, gdy go potrzeba do tego zmusiła. Bardzo jednak często zginął, wyruszywszy na wyprawę, lub powróciwszy nie mógł nieraz skarbu odnaleść, jakakolwiek bowiem zmiana na gruncie jego ślad zakopania majątku zacierała. W końcu przypuścić także można, że byli i tacy (bo i dziś się znajdują), co umierając, nikomu o skrytym swym skarbie nie powiedzieli, woląc, żeby w ziemi pozostał, niżby miał się dostać komu innemu.

Z tych i jeszcze wielu innych powodów skarby zakopane wieki przeleżały spokojnie w ziemi i tylko przypadek pozwolił niektóre z nich wydobyć, inne jeszcze ziemia w swem łonie zakrywa.

Jakiekolwiek powody złożyły się na to, że właściciel nie wydobył swojego skarbu, to wydobyciu go dzisiaj zawdzięcza nauka, że blaszki te pieniężne w braku piśmiennych pomników z owej epoki powoli dozwalają dochodzić do wielu wyjaśnień historycznych. W ręku umiejętnego a sumiennego badacza są nieocenionym skarbem dla nauki.

Przeprowadziwszy rozbiór główniejszych punktów teoryi nowej Stronczyńskiego, pozostaje może najważniejsza kwestya, która zacząwszy od znakomitego Lelewela aż do dzisiejszych czasów, każdego badacza numizmatyki średniowiecznej polskiej żywo zajmuje, t. j. dla czego tak mało znajduje się w wykopaliskach z X i XI wieku monet Bolesława Chrobrego.

Ośmielę się na to wprost odpowiedzieć, że nie miał on potrzeby bić ich dla kursu w kraju.

Mała bowiem ilość odnajdywanych monet Bolesława Chrobrego była wybitą nie dla powszechnego kursu w kraju, tylko dla okazania ościennym monarchom, że i on, jako samodzielny książę, mógł bić własne swe monety.

Tak kraj polski jak i jego monarcha Bolesław wobec tego, że kursowało tu tyle monety obcej, swej własnej wcale nie potrzebowali, a nawet i tę zagraniczną jako zbyteczną w ziemi kryli.

Kmieciowi wystarczały produkta ziemne, a w części i leśne oraz przychowek na wszelkie potrzeby skromnego utrzymania, a jeśli mu przyszła potrzeba nabyć to, czego mu własność jego nie dawała, wtedy otrzymywał drogą zamiany. Właściciele większych obszarów, jakeśmy już wykazali, aż nadto mieli pieniędzy, wprawdzie obcych lecz kurs w kraju mających.

Sam monarcha polski Bolesław tak na utrzymanie swego dworu jakoteż wojska niewiele pieniędzy wydawał, mimo że ustawiczne wojny prowadził.

Zwyczajem najdawniejszym w Słowiańszczyźnie było, że wszyscy, zacząwszy od najbiedniejszego kmiecia do najznakomitszego obywatela, składali mu podatek z inwentarza w stosunku do swej zamożności, wskutek czego Bolesław niepotrzebował się troszczyć o utrzymanie siebie i dworu swego. Wojsko zaś nietylko go nic nie kosztowało, ale jeszcze lwią część łupów składało mu, zatrzymując dla siebie jeszcze ich tyle, że dozwalało mu nietylko utrzymać się własnym kosztem, ale nadto jeszcze wiele zaoszczędzić. Wprawdzie Bolesław Chrobry mógł przeprowadzić system monetarny krajowy, przebijając wszystkie monety obce, kursujące w kraju, na monety własne, lecz zajęty budową wielkiego państwa swego i wiodąc ciągle wojny, nie miał znów na to czasu. Może dopiero w końcu swego panowania, kiedy trzeba było shołdowane plemiona słowiańskie nie łupić, lecz wynagradzać, Bolesław uznał potrzebę ujednostajnienia monety, bijąc taką, któraby nietylko w kraju ale i u shołdowanych plemion słowiańskich kurs miała.

Że moje domniemanie nie jest tak zupełnie bezzasadne, bo i sam Stronczyński w tajnikach swych myśli miał takie przeczucie, dowodem na to może być ustęp z jego dzieła,[3]) gdzie zastanawiając się nad rozmaitością stempli i wyrobu znanych dotąd monet Bolesława Wielkiego, tak pisze: „Zdaje się, jakoby pod tym panowaniem mennice wybijaniem jakiejś powszechnej że tak powiem międzynarodowej monety zajęte były“. Możeby i myśl swoją rozwinął w tym względzie, gdyby nie nieszczęśliwa nowa hypoteza, która zaprzątnęła ten światły umysł.

Kwestya to jednak dla nauki bardzo ważna, lecz jako nienależąca do niniejszych uwag, pozostać musi do oddzielnej mej pracy: „Monety Słowian zachodnich zwane denarami wendyjskimi“.

Teraz zaś pozostaje nam o ostatniej kwestyi nadmienić, t. j. o monetach Bolesława z imieniem Athelaidy, które Stronczyński uważa za monety polskie Bolesława Chrobrego, które mają być monetami tak zwanemi *nummi adulterini* (mieszańce), tłomacząc, że strona główna tego denara była wzięta od jakiegoś denara Bolesławskiego, dotąd nieznanego, a strona odwrotna od zwykłych Ottonowskich solidów z imieniem Athelaidy. Objaśniając ten wywód, pisze on dalej: ponieważ znaczna liczba pieniędzy zagranicznego stempla, jakie się znajdują w wykopaliskach naszych,

[3]) Tom II, strona 30.

jest wyrobem polskich myncarzy, „otóż pieniądz z Athelaidą i Bolesławem jest oczywistym takiego stanu dowodem, bo wykazuje, że z tej samej mennicy wychodziły pieniądze Bolesława, w której bito inne, Ottonowskie, z imieniem Athelaidy“ [4]).

Z tego rozumowania wynika, że kiedy podrabiacze mieli stemple gotowe z imieniem Bolesława, to mogli niepomieszawszy ich, przez pomyłkę bić i monety Bolesława Chrobrego.

Czy nie spostrzegł się Stronczyński, że gorąca chęć jego dorobienia kilku typów monet Chrobrego popchnęła go na fatalną drogę, rzucającą cień niewiary do pomników monetarnych Bolesława I-go.

Na szczęście tak nie było i nie jest, jak przekonamy się dalej. Przedewszystkiem zrobimy uwagę, że jeżeli Stronczyński monety z imieniem Bolesława i Athelaidy uznał za wyrób podrabiaczy, czyli za monety fałszywe, to winien je nie pomieszczać w szeregu monet dobrych, naznaczywszy je typami: 13, 13a i 13*b, ale zamieścić w dziale falsyfikatów, naśladujących monety obce.

Dalej popełnił sprzeczność ze swą nową hipotezą, bo kiedy jak utrzymywał, podrabiacze niszczyli monety Bolesławowskie, to pocóż mieli mieć stemple do monet Bolesława?

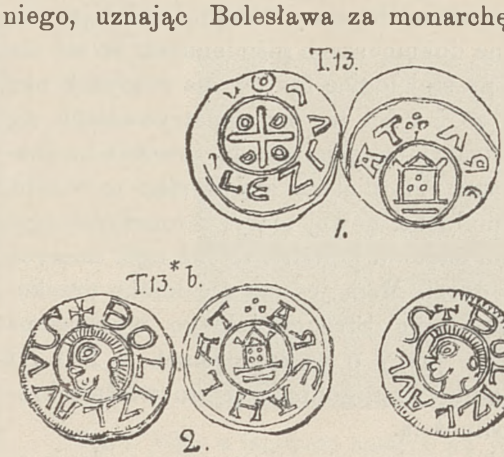
Całe więc rozumowanie Stronczyńskiego o denar z imieniem Bolesława i Athelaidy jest tylko dowodem, że nawet najszlachetniejsze pobudki, gdy przekroczą granicę niemożebności, wiodą na błędne i szkodliwe dla nauki drogi.

Tę nieprawdopodobność, a szkodliwą w objaśnieniu monet z imieniem Bolesława i Athelaidy, czuł dobrze profesor Przyborowski, a wysoce szanując pomniki monetarne Bolesława Chrobrego, których miał piękny zbiór[5]), nie śmiał wprost wytrącić tych denarów z szeregu monet Chrobrego, a nawet z szeregu monet polskich i dla tego istnienie monet tych wytłomaczył w ten sposób, że myncarz zagraniczny sprowadzony z Niemiec do Polski w celu bicia monet Bolesławowskich, mógł mieć ze sobą stemple z imieniem Adhelaidy i przez pomyłkę użył je wraz ze stemplami Bolesława.

Jakkolwiek objaśnienie to jest zbyt naciągane, to przynajmniej nieszkodliwe, dla nauki bowiem przyznaje, że monety te, chociaż wynikłe z pomyłki, jednak są legalne.

Znamy dotąd dosyć typów monet Bolesława Chrobrego aż nadto przekonywających, że monarcha ten bił własne monety, ale zarazem wskazujących, że bił je w bardzo małej ilości. Czy więc do szeregu już znanych monet przybędzie dwa lub trzy typy na pojedynczych egzemplarzach (a do tego monet niekoniecznie pewnych) czy też nie, to w niczem nie zmienia małej liczby tych monet, bitych przez Bolesława I-go.

Sam Stronczyński objaśnia, że Czesi uważają te monety za swoje i że jedyny egzemplarz, dotąd znany typ 13a, który posiadał, numizmatyk niemiecki Filip Kape uważał go także za czeski Bolesława II [6]). Za tem mniemaniem wiele przemawia, bo Czesi, zależni wtedy od Cesarstwa Niemieckiego, mogli sami wybijać te monety lub też cesarz Otto dla nich. Lecz Bolesław Chrobry jako monarcha niezależny, niepotrzebował bić monety z imieniem ani Ottona, ani Athelaidy, ani też Otto niemiecki bić monety dla niego, uznając Bolesława za monarchę niezależnego



Jeżeli to proste a logiczne rozumowanie nie każdego numizmatyka przekona, to traf przyszedł mi w pomoc przez nabycie denarka całą kwestyę w zupełności wyjaśniającego. Stronczyński podał na tablicy II swego dzieła trzy denarki, z których dla wyjaśnienia rzeczy zamieszczamy tylko dwa: Nr 1 i 2, czyli typ 13 i 13*b, trzeci zaś Nr 3 jest rysowany z mego egzemplarza, z tem jeszcze zastrzeżeniem, że typ 13*b, jest rysowany nie z dzieła Stronczyńskiego lecz z galwanotypu, który jest najwierniejszą kopią oryginału. Porównywając stronę główną denara Nr 3 z takąż samą stroną denara Nr 2, widzimy, że są rysunkiem prawie identyczne o ile robota od ręki ciętych stempli może się do tego stopnia zbliżyć. Robota popiersi jakkolwiek przekonywa, że medalier nie był tęgim artystą, to jednakowoż cała technika tych dwóch denarów nie jest grubą, ale owszem staranną. Nawet napis otokowy tenże sam i litery zupełnie tak samo robione, przekonywają, że taż sama

---

[4]) Tom II, strona 24.

[5]) Zbiór ten obecnie jest własnością numizmatyka warszawskiego Edwarda Nepros.

[6]) Tom II, strona 23.

ręka stemple oba wycięła. Strona zaś odwrotna denara Nr 3 i denara Nr 1 zupełnie są też same z wyjątkiem, że napisy otokowe są różne, lecz między ramionami krzyża w obu jest ODDO. Wszystkie więc trzy denary pochodzą z jednej fabryki, że zaś na denarku Nr 3 na stonie odwrotnej jest legenda PRARAHATI w której wyraz pierwszy mylnie wyryty znaczy PRAGA. Możemy przeto śmiało powiedzieć, że denar ten jest Bolesława Czeskiego, a że jest wyrobem tejże samej ręki co i denary Nr 1 i 2 więc i one są także monetami czeskiemi Bolesława II.

Denar Nr 3 techniką wyrobu zbliża się więcej do monet niemieckich niż czeskich, lecz dla nas jest to już kwestyą mniej obchodzącą, stanowczo tylko powiedzieć musimy, że denary te nie są polskimi.

Rozebrałem najdrobiazgowiej główniejsze punkta nowej teoryi senatora Stronczyńskiego, opierając się wprawdzie nie na dokumentach piśmiennych, bo ich nie mamy, lecz na prostej logice faktów, na studyach nad wykopaliskami z X i XI w., na zapatrywaniach się uczonych numizmatyków niemieckich, wreszcie na znajomości mennictwa i złotnictwa, a wszystko to w celu, ażeby dowieść mylności nowej teoryi Stronczyńskiego.

Czym temu zadaniu podołał, to już ogół naszych numizmatyków oceni. Mam jednak niezłomne przekonanie, że tylko teorya Stronczyńskiego wygłoszona w pierwszej jego pracy o wykopaliskach z X i XI wieku jest zupełnie wiarogodną i tej to właśnie broniłem z całą usilnością.

Jakkolwiek starałem się jak mogłem zadanie to spełnić w imię dobra nauki, to jednak godzi mi się wymienić główną przyczynę, która naszego najznakomitszego znawcę numizmatyki średniowiecznej wskutek zbytniej jego łatwowierności obałamuciła.

Był w Łęczycy numizmatyk, a zarazem gorliwy amator zabytków dawnych, któremu w roku 1850 zdarzyło się nabyć dwa wykopaliska monet średniowiecznych, opisanych przez Stronczyńskiego[7]).

Dowiedziawszy się o tem ś. p. Beyer, dotąd szturmował do łęczyckiego amatora, póki nie wydobył tych wykopalisk i to tylko w imię tej szlachetnej chęci, by być użytecznym dla tej umiłowanej przez siebie numizmatyki, dla której poświęcał drogi mu czas, pieniądze, a nawet będąc na równi wiedzą numizmatyczną nietylko między swemi ale i obcymi najznakomitszymi znawcami usuwał swe imię, dopomagając innym ogromem swej wiedzy.

Pokazało się jednak potem, że nie wszystko ustąpił ów amator łęczycki, lecz zachowawszy część wykopalisk, między któremi było i parę denarów polskich, odstąpił je znów Beyerowi dopiero w roku 1855 utrzymując, że jest to nowe wykopalisko, jakie nabył od nieznanego mu żydka, który nie chciał wskazać miejsca, skąd pochodzi.

Beyer, jak zwykle, ustąpił pierwszeństwa w studyach Stronczyńskiemu. Monety te, jak sam Stronczyński pisze, miały te same typy co w dwóch poprzednich wykopaliskach, t. j. w Goszczynie i Sierpowie, to tylko było szczególnem, że każdy typ monet prawdziwych, osobliwie niemieckich powtarzał się w wielolicznych okazach podrabianych[8]).

Stronczyński był za bardzo wytrawnym badaczem, żeby nie spostrzedz odrazu owych falsyfikatów, na nieszczęście jednak za mało był bacznym, mimo to że były wskazówki niezupełnej wiary, na autentyczność tego wykopaliska. Uznał więc całe wykopalisko za ówczesne i na nim to oparł swą teoryę, którą w swej drugiej pracy: „*Dawne Monety Polskie dynastyi Piastów i Jagiellonów*“ wypowiedział.

Nie znałem numizmatyka z Łęczycy, ani nie słyszałem o jego wykopaliskach, bo jakkolwiek zacząłem zbierać monety polskie w roku 1862, to daleko później rozpocząłem studya nad monetami średniowiecznemi. Z dzieła Stronczyńskiego dowiedziałem się dopiero o nich, a zarazem przypomniałem sobie pewne okoliczności, mające styczność z temi wykopaliskami. Nie pamiętam ściśle czasu, ale zdaje się, że około roku 1878 pokazały się u żydów talary Zygmunta III i trojaki miedziane Mikołaja I, sfałszowane w ten sposób, że cyfra końcowa roku była zmienioną na inną, czyniąc przez to z monety pospolitej rzadką.

Doktor Miler, żywo zajmujący się numizmatyką polską, polecił faktorowi numizmatycznemu, dotąd żyjącemu, Sierocie, wyśledzić owego podrabiacza. W krótkim czasie wynalazł Sierota sprawcę tych falsyfikatów, był nim żyd jubiler Broda, zamieszkały przy ulicy Bagno.

Chcąc lepiej zbadać autentyczność faktu udałem się do owego Brody z doktorem Milerem. Broda wtedy był już starcem i nietylko, że się przyznał do podróbek, jakie spostrzegliśmy na talarach i trojakach, ale nawet z pewną chlubą wspomniał, że jest to głupstwo ta dzisiejsza jego podróbka w porównaniu do tych monet, jakie robił dla nieżyjącego już numizmatyka, a były to monety srebrne, bardzo dawne, królów polskich, Otona, Henryka i innych, których już niepamięta.

Na zapytanie, jakim to sposobem mógł takie monety tworzyć? objaśnił, że mu ich ten numizmatyk

[7]) Tom I, strona 27.

[8]) Tom I, strona 29.

dostarczał, a on na wzór tych wyrzynał na miękiej stali każdy i odbijał po kilka sztuk, dorabiając litery legend, których pierwotnie całych niedorobił i dawał jaki znaczek. Robota ta szła mu bardzołatwo, a przytem amator ten płacił mu dobrze, mówił, że był to bardzo dobry pan, który często u niego antyki kupował. W końcu wymienił jego nazwisko, a ponieważ było prawie jednobrzmiące ze znanym numizmatykiem w Petersburgu, wziąłem więc go za tegoż.

Pomimo wielkiego zdziwienia, w jakim celu ów numizmatyk petersburgski kazał monety te podrabiać, żałuję, że obałamucony nazwiskiem amatora, nie dopytywałem więcej, rzecz bowiem wyjaśniłaby się odrazu, a w takim razie możebym i udzielił tych wiadomości Stronczyńskiemu, gdybym wiedział cokolwiek o tych wykopaliskach. Z czasem cała ta historya wyszła z mej pamięci. Dopiero opis tych wykopalisk przez Stronczyńskiego wyjaśnił mi opowiadanie Brody już także nieżyjącego. Nazwisko podane przez niego nie oznaczało numizmatyka petersburskiego który do Warszawy nie wiem czy kiedy przyjeżdżał, ale amatora łęczyckiego.

Zebrawszy tedy i inne okoliczności, możemy rzecz tę we właściwem świetle przedstawić.

Amator łęczycki, zbierając namiętnie wszystkie zabytki przeszłości, pozostał w końcu w tem położeniu, że był zmuszony choć niechętnie potrosze zbiory swe zbywać. Czy więc z powodów materyalnych czy z innych, dość, że kazał dorobić Brodzie denary i z tymi, które jeszcze posiadał, sprzedał Beyerowi. Wina więc cała ciąży na owym numizmatyku łęczyckim. Podrobienie denarów musiało jednak być świetnie wykonane, skoro tak znakomitego znawcę, jakim był Stronczyński, wprowadziło w tak fatalny błąd.

Jasnem się teraz wydaje to, że Stronczyński widział monety ze stemplem niedokończonym, bo Broda z rozmysłu to czynił, lecz dziwnem mi się wydaje, że Beyer, który był obznajmiony ze sztuką menniczą, tego nie spostrzegł; a może i w tem ustąpił Stronczyńskiemu; rzecz to już dla mnie niedocieczona, bo gdy Stronczyński swą powtórną pracę wydał, Bayer już nie żył.

Całą tę historyę o Brodzie zamieściłem dodatkowo tylko w końcu mych uwag, choć bez niej mylność poglądów Stronczyńskiego dała się także przeprowadzić. Chciałem tylko wykazać, jak czyn lekkomyślny może w skutkach być dla nauki wielce szkodliwy.

Labirynt katedry we Włocławku nad Wisłą[1]).

Przed dwudziestu blizko laty znalazłem się w Włocławku na Kujawach. Celem pobytu było badanie miejscowej katedry, ważnego zabytku budownictwa ceglanego XIV wieku. Kiedy po ukończonej pracy pragnąłem jednego dnia opuścić wnętrze katedralnego kościoła drzwiami od północy celem udania się do pałacu biskupiego, a był wtedy biskupem dzisiejszy arcybiskup warszawski ksiądz Popiel, rzęsisty deszcz wstrzymał mię na progu. Stałem tu czas jakiś, oczekując przestania deszczu, patrząc na spadające krople i zatrzymującą się wodę tu i owdzie na ziemi a nie wsiąkającą. Miałem prawo wymagać, aby łatwo

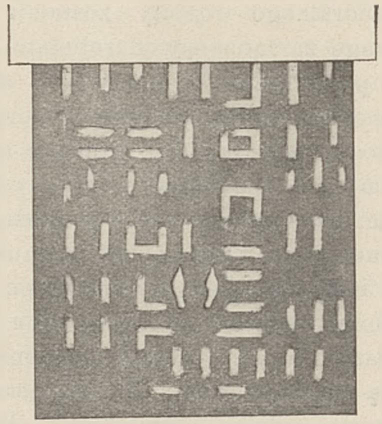


Fig 1. Płyta z labiryntu katedry we Włocławku.

wsiąkała, bo w gorących dniach miesiąca sierpnia ziemia była spragnioną. Zrozumiałem też zaraz, że to, co brałem za ziemię, było zakurzoną płytą kamienną jednolitą, regularnie czworokątną, zachodzącą za próg wejścia do kościoła czyli leżącą na cmentarzu katedralnym.

Wielkiem było moje zdziwienie, gdy owe drobne zbiorowiska wody zatrzymującej się na owym kamieniu, jakkolwiek płytkie, poczęły wyłaniać jakąś myśl systematycznego rysunku, jakoweś jakby meandry a w końcu zjawiły się kałuże w formie dwu stóp ludzkich obok leżących, raczej jakoby ślady ich wygniecione na ziemi. Kamień był przez ludzi mocno wydeptany, przeto zagłębienia zatrzymujące wodę deszczową nie były ani zbyt ściśle ograniczone, ani wszystkie dobrze wypełnione. Skoro deszcz na chwilę ustał osądziłem bez namysłu, że to jest rodzaj tak

[1]) Rzecz czytana na posiedzeniu Kom. hist. sztuki Ak. Um. w Krakowie dnia 25 lutego 1897 r.

zwanego kościelnego posadzkowego labiryntu i starałem się na prędce rysunkiem zanotować to, co widziałem. Z rysunku tego daję wyżej reprodukcyę (fig. 1). Łatwo zrozumieć, że zainteresowany odnalezieniem tego unikatu w Polsce, nieomieszkałem poinformować o tem księdza biskupa i dygnitarzy kościelnych. Uszanowanie tego zabytku wskazanem było, opiekę poleciłem światłemu duchowieństwu miejscowemu i z Włocławka wyjechałem. Drugi raz do miasta tego nie zaglądałem, w przekonaniu zaś, że zabytek istnieje dotąd, przed kilku miesiącami udałem się listownie do jednego z uczonych tamtejszych prałatów, celem zasięgnięcia potrzebnych mi do napisania tego artykuliku informacyi. Odpowiedź mię zasmuciła, „kamień bowiem, o który chodzi, przy ostatniej restauracyi kościoła katedralnego rozbity został i zniszczony. Przez nieuwagę zarządzających robotami pozostał on na miejscu pod rusztowaniem, a gdy stare gzymsy kościoła zrzucano, rozbiły go odłamy muru. Nie zwrócono i na to uwagi, zatem z gruzami szczątki jego zabrano. Tam je dopiero spostrzegłem i kilka odszukać zdołałem, lecz całości one nie złożą. Zwiezione do seminaryum umieszczone będą w murze otaczającym ogród instytutu jako pamiątka po starej katedrze. Znaliśmy wszyscy po objaśnieniu przez W-go Pana nam danem znaczenie tego kamienia, to jednak zdawało się budowniczemu P. Wojciechowskiemu i prowadzącemu roboty murarskie p. Bojarczykowi, że on tam spokojnie doleżeć może“.

Taki los spotkał ten ciekawy zabytek; możemy się chyba tem pocieszać, że jedyny w Niemczech labirynt, jaki się do niedawna dochował w kościele św. Seweryna w Kolonii, w ostatnich czasach zniszczonym również został. Nie mogą się więc sąsiedzi nasi wykazać również tego rodzaju zabytkiem. Dobrze dochowane labirynty znajdują się w kościołach francuskich, włoskich i belgijskich, jeden w Orleansville w Algierze i to najstarszy. Nie jest ich jednak tak wiele, ale łącznie z zaginionymi, o których doszła wiadomość, dozwalają na wyprowadzenie pewnych wniosków, jakie one przybierały formy i do czego służyły. Otóż pod tym ostatnim względem zdania uczonych są podzielone i dotąd nauka do wszystkich zabytków jednego nie potrafi stosować przeznaczenia. Opisy labiryntów zagranicznych, rozrzucone są po dziełach traktujących o posadzkach kościelnych w katedrach, publikacyach nowszych i dawniejszych. Dobry artykuł ma dykcyonarz architektury średniowiecznej znakomitego badacza Violet-le-Duca, ale najlepszą pracą o tych zabytkach jest dziełko przed dwoma laty wydane przez p. Edmunda Soyez w Amiens pod tytułem „Les labiryntes d'églises“ z okoliczności restauracyi sławnego zabytku tego rodzaju w katedrze w Amiens. Zebrał on dość starannie po innych dziełach rozrzucony materyał, po czasopismach i publikacyach francuskich i objaśnił wieloma illustracyami. Ostatniego jednak słowa o labiryntach nauka dotąd nie wypowiedziała — a może nie wypowie, tak są różnorodne pomniki wielkością z symbolami nawet pogańskimi.

To, co nauka dzisiejsza zowie „labiryntem“ kościelnym pochodzącym z obyczaju średniowiecznego, jest w głównej części ozdobną posadzką gotyckich katedr lub kollegiat, ograniczoną do pewnego miejsca w nawie lub w krzyżu kościoła. W tem miejscu ma posadzka swą odrębną, zamkniętą w sobie całość dekoratywną, już to ujętą kołem, kwadratem lub wielo kątem. Deseń jest złożony z tak zwanych meandrów, linij załamywanych, tworzących rodzaj ścieżki labiryntowej znanej w ogródkach dla dzieci — środek nie jest deseniowany w ten sposób, ale albo jest wolny, albo nosi inkrustacyę figuralną lub napisy. W tradycyi dawnej miejscowi i służba kościelna we Francyi nazywają go D e d a l e m, l a b i r y n t e m, d r o g ą J e r o z o l i m s k ą a nawet m i l ą (la lieue), gdyż dróżka meandrowa ma mieć taką wielką rozciągłość wracając nią tam i napowrót.

Stałej zasady w nakreśleniu tej dróżki labiryntowej jednak nie mają zabytki francuskie lub włoskie; bywają prowadzone w liniach giętych, kołowych, gdy ogół zakreślony kołem w liniach załamujących się pod kątem prostym, lub rozwartym, jeżeli labirynt jest ośmiokątnym. Ważniejszem jest, że jeżeli jedne z labiryntów dochodzą do olbrzymich rozmiarów swej powierzchni, mierząc do dwunastu metrów średnicy: jak istniejące w katedrach C h a r t r e s i A m i e n s, lub zagubione w katedrze S e n s i opactwie St. B e r t i n w mieście St. O m e r — inne są rozmiarów dziwnie drobnych: jak labirynt w katedrze tego ostatniego miasta wyryty na jednej tafli posadzkowej pod chórem rozmiaru 1·475 mtr. w kwadrat, jak zabytek katedry włoskiej miasta L u k k i, jak opisywany przez V i o l e t - l e - D u c a w kościele T o u s s a i n t departamentu Marny we Francyi, mający zaledwie bajeczne rozmiary 0·25 centimetrów w kwadrat.

Deseń czyli owe ścieżki meandrowe w labiryntach wykonywano z tafli posadzkowych kamiennych barwy żółtej, czarnej, ciomno-siwej lub białych. Używano w tym celu i glazurowanych ceglanych płyt— rodzaju majoliki — robiono mniejsze labirynty z płyt kamiennych białych inkrustowanych ołowiem jak było w katedrze w Sens, inkrustowano posadzkę labiryn-

tową marmurami i brązem, co zachowało się w katedrze w Amiens.

Włoskie zabytki są małych rozmiarów i zwykle zakreślone kołami. Takie spotykamy w katedrze Lukki, w San Michele w Pawii, w St. Transtevere i St. Maria del Aquiro w Rzymie. We Francyi zachowały się oprócz wspomnianych wyżej w kolegiacie St. Quintin sali kapitulnej opactwa w Bayeux. Reszta przepadła, kasowano katedralne labirynty w 18 wieku, bo skandalizowały ludność niestosownem użyciem; tak zniknęły r. 1778 w Reims, a roku 1768 u św. Bertina w St. Omer.

Labirynty dotąd znane nie posiadają jakichś symbolów chrześcijańskich w związku z kultem będących. Co więcej, jeżeli są jakieś figuralne przedstawienia i napisy to te albo się odnoszą, jak we Włoszech, do starożytności klasycznych i wspomnień o Dedalu, Minotaurze, Tezeuszu i t. p. jak tego przykład w hexametrze katedry w Lukce — albo, jak we Francyi w Amiens, do przedstawień, biskupa Evrarda de Fouilloy (1211—1222) i architektów Roberta de Lusarches, Tomasza de Cormons i jego syna Renauta. W pośrodku labiryntu w Reims jest dziś zatarta figura arcybiskupa Alberta de Humbert (1212) fundatora katedry. To znowu, jak na małym labiryncie starego kościoła katedralnego w St. Omer, na zewnątrz koła są rysunki gór, miast, rzek, dróg, zwierząt i napis Jerusalem.

Wobec tego zdania uczonych o powodach wprowadzenia do kościoła labiryntów i przeznaczeniu ich są różne. Jedni zauważywszy, że one znajdują się wyjątkowo w katedrach i wielkich kościołach opackich z uczonym Gailhabaud twierdzą, że miały znaczenie artystyczne to jest, że przedstawieniem planu najsławniejszej budowy świata starożytnego chciano podnieść znaczenie katedry, nowego dzieła świata chrześcijańskiego. Zastosowanie do kultu mogło przyjść później i owa droga Jerozolimska. Inaczej nieco twierdzi Violet-le-Duc; ma on go za symbol massoński przyjęty przez świeckich mistrzów, gdyż jak dowodzi, nie zjawiają się labirynty jak w końcu XII stulecia. Znajduje on na nich współczesne budowie katedry daty, nazwiska mistrzów pokonywujących nie lada trudności. Przeciwko tym mniemaniom występuje dowód pozytywny w broszurze przedrukowywanej jeszcze w 18 wieku w mieście Reims, stwierdzający przeznaczenie kościelne labiryntu katedralnego. Broszura nosi tytuł: Stations au chemin de Jerusalem qui se voit en l'eglise Notre Dame. Było to ćwiczenie pobożne podobne do stacyj kalwaryjskich, labirynt reimski służył długi czas do tego celu, później zgubiono sens mistyczny tej drogi i zapomniano o praktykach. Zamiast poważnego postępowania za ścieżkami, nastąpiły hulaszcze zabawy dzieci tak, że kanonicy musieli skończyć skandal, niszcząc ozdobną posadzkę. Zapisał to Dom Grenier paryski Benedyktyn XVIII wieku, że na tym labiryncie reimskim w dzień Wielkanocny po nieszporach członkowie kapituły razem zgromadzeni kończyli ten dzień wesołości chwalebnej dnia Zmartwychwstania Chrystusa grą w piłkę (jeu de lonque paume). Powołuje się on na Jana Beletha, który żył na początku XIV wieku. Najbezpieczniej pójść nam za zdaniem ks. Auber'a autora dzieła o historyi katedry w Poitiers. Uważa on labirynty jako środek skróconej i ułatwionej pielgrzymki do Ziemi Świętej. „W średnich wiekach", pisze ten autor, „nie rzadko spotykało się z nakazem kościoła zwiedzenia miejsc świętych, śmierci i pogrzebu Zbawcy świata jako pokuty kanonicznej. Dokonanie długiej podróży, kosztownej i pełnej niebezpieczeństw i trudów, nie było łatwem dla znacznej liczby pobożnych. Łatwo przyjść mogła myśl zastąpić podróż rzeczywistą fikcyjną drogą po labiryntach katedralnych. Przebieg tej skróconej drogi dokonywał się na kolanach, aby podróż fikcyjną zrobić uciążliwszą a przeto więcej zasłużoną Miało to iść w parze z przepisanemi modlitwami powtarzanemi w czasie tej rzekomej podróży. Były przyznane dla tak pielgrzymujących pewne odpusty kościelne, analogia z drogą do Jerozolimy nadała im nazwę drogi jerozolimskiej a długość linii, którą się obchodziło za skrętami labiryntu, nazwisko mili. Zasada kreślenia linij meandrowych, ozdoba labiryntów i napisy mogły odnosić się do starożytności klasycznych, przeznaczenie było zawsze dla kościelnej pokuty lub pobożności lub jak w drobnych rozmiarami symbolem, przypomnieniem, podróży jerozolimskiej".

Z tą odrobiną wiedzy o znaczeniu labiryntów obcych, stajemy przed naszym włocławskim zabytkiem. Uderza nas w nim przedewszystkiem to, że w okolicy pozbawionej kamienia jest on płytą wiekszą piaskowca drobnoziarnistego. Przywiązywano do niego warunki trwałości, czegoby nie dał łatwiejszy środek użycia posadzki z glazurowanej cegły. Rozmiary płyty wynoszą 1·70 metr. w kierunku osi kościoła a 2·15 w kierunku do niej prostopadłym. Płyta odchodzi od kwadratu a w każdym razie od regularnej formy labiryntu, coby świadczyło, że nie jest ona całą a że inne płyty przystosowane do naszej i pomieszczone w posadzce kościoła stanowiły dopiero całość naszego włocławskiego zabytku. Przemawiałaby za tem oko-

liczność, że ślady zagłębień, stanowiących ścieżkę wymaganą, dochodzą od strony prawej zbyt blizko krawędzi, aby nie przypuszczać dalszego ciągu na sąsiedniej płycie. Rozwiązanie zagadki czy nasza płyta stanowiła całość labiryntu, czy też jest jego fragmentem, mielibyśmy ułatwionem, gdyby ze śladów zaklęsłych, pozostałych na kamieniu, dał się wywnioskować jakiś system tej dróżki jerozolimskiej. Stopy bowiem będące na płycie świadczą wymownie o fikcyjnej podróży i o tem, że stąd rozpoczynała się droga pokutnicza. Jeżeli w czasie, gdym zabytek badał, o rysunku świadczyły płytkie zagłębienia, wszystko przemawiało za tem, że w czasie swoim były one głębokie, ostro wycięte, wypełnione na gładko inkrustacyą ołowianą lub brązową. Warunkiem bowiem labiryntu przeznaczonego do posuwania się po nim kolanami lub choćby stojąc jest gładkość posadzkowa Widzieliśmy wszędzie zastosowany ten warunek; był więc on i w Włocławku zapełnieniem znalezionych przez nas zagłębień metalem zyskany. Nie jest obcą taka inkrustacya katedrze włocławskiej. Na płycie grobowej biskupa Zbiluta fundatora katedry w XIV wieku znajdujemy do dziś zachowane inkrustowane godła brązem w kamieniu. W chwili gdy zginęła pamięć o zniszczeniu labiryntu i poszedł w zapomnienie, łakomstwo powyrywało metal czy on był ołowiem czy brązem i spowodowało wyrzucenie kamienia przed kościół. Niebronione więcej metalem meandry, czas i ludzie chodzeniem zatarli.

Próżno też silić się nam na dopełnienie zatartego rysunku, by odnaleść klucz do rozwiązania pytania, w jaki sposób obchodziło się dróżkę Jerozolimską. Być może, że w Włocławku były specyalne wskazówki chodzenia po labiryncie jerozolimskiej drogi — nie możemy z pozostałych bowiem rysów wyobrazić sobie ciągu drogi jaką jest w innych zagranicznych zabytkach. Największą bowiem szkodę pomnikowi przyniosła owa woda deszczowa, która mi dała sposobność odkryć go w swoim czasie. Deszcze poprostu wymyły ostre rysy zagłębień, zlizały je, że tak powiem, resztę dokonały stopy przechodniów.

Do jakiej epoki należał zabytek, odpowiedź daje forma owych stóp a raczej podeszew trzewików. Pokazują się one jako należące do jednej stojącej osoby, odróżniają się stopy prawa od lewej na swoich miejscach. Może są rozmiarami swymi (20 cent. długości) za małe odpowiadając drobnej nodze kobiecej, wszakże one raczej są symbolem, niżby przystawać miały do stóp każdego z pobożnych. Formą przypominają obuwie kończate używane w ciągu 14 stulecia, do tej epoki odnosimy zabytek. Współczesny on budowie starej katedry włocławskiej dziełu biskupa Zbiluta.

Uczony profesor Ulanowski w swej pracy o pokucie publicznej drukowanej w „Roz. i Spraw. Akademii Umiejętności" Tom XXIII, str. 115 objaśnia, że „peregrinatio średniowieczne nie było niczem innem jak surogatem pokuty, którą nałożyć wypadało na poszczególnych grzeszników. Pouczały o tem tak zwane księgi pokutne i rozmaite kolekcye prawa kościelnego. Księgi te znane były w Polsce średniowiecznej. Zawierają one tak zwane Redemcye, umożliwiające zamianę cięższych kar pokutnych na lżejsze". Otóż zdaje nam się, że nasz labirynt włocławski jest takiem ułatwieniem pielgrzymki jako pokuty publicznej. Położenie płyty przed drzwiami kościelnemi na cmentarzu zgadzałoby się z charakterem pokuty publicznej, bo także kuny dla zamykania jawnogrzeszników, jakie znachodzą się w kościele Panny Maryi, i więzionka przy kościele Bożego Ciała obu kościołów krakowskich stoją z cmentarzami i z wejściem do kościołów w bezpośrednim związku. Czy jednak takiej wędrówce za ścieżkami labiryntu, wędrówce długiej bo powolnej, nie sprzeciwiałoby się pomieszczenie labiryntu w miejscu tłumnego zebrania wchodzących z kościoła — słuszniej przeto twierdzić, że nasz labirynt był pierwiastkowo w posadzce wnętrza kościelnego pomieszczonym.

Czyli w innych naszych kościołach katedralnych istniały labirynty na to nie znajdujemy odpowiedzi ani w pozostałych zabytkach lub ich fragmentach. Za stare to są czasy, aby coś o nich znaleść w aktach kościelnych. Mogły i istnieć, ale przy zmianie posadzek kościelnych zniknęły. Ani w jednej katedrze nie utrzymała się średniowieczna posadzka, zastąpiły ją zimne marmurowe taflowania w szachownicę, tylko z odkryć poczynionych przed laty w katedrze krakowskiej mamy skazówkę, że w XIV stuleciu posadzka ułożoną była z rodzaju kafli glazurowanych w barwie brudno-zielonej lub brunatnej, płyt grubych 0·075 ctm. a mierzących 0·255 ctm. w kwadrat. Pokryte były deseniowaniem wydatnem symetrycznem. Posadzka w starym kościele dominikańskim odnaleziona składała się z płytek mniejszych równie wydatno ornamentowych pokrytych glazurą jasno żółtą. Dokonanie z takich płyt jasnych i ciemnych o powierzchni gładkiej naszych labiryntów nie byłoby trudnem w naszem ceglano-kamiennem budownictwie, a jednak pytamy dlaczego tego nie zastosowano w Włocławku i szukać musiano do tego celu zdala odpowiedniego materyału, bo go na miejscu nie było. Byłoby to wskazówką pewnych wymagań co do

materyału labiryntów, gdyby na nieszczęście nasz labirynt nie był jedynym okazem.

Tem kończymy nasze wspomnienie o zabytku; niejednemu wydać się może cała ta sprawa drobnostkową a strata labiryntu włocławskiego bagatelną. Dla nas jest ona rzeczą znacznej wagi, śladem związku Polski z kulturą i obyczajem zachodu a dowodem przynależenia w głębokiem średniowieczu do cywilizacyi europejskiej. Może być niejednemu z nas owa przynależność obojętną, ale nikt rozumny zaprzeczyć nie może, że zatrata każdego dokumentu prywatnego lub publicznego jest rzeczą nieuczciwą a w sprawie narodowej jest dzikim wandalizmem. Nieświadomość tutaj nie tłomaczy nikogo, jeżeli nie wiesz, pytaj drugich. Mamy też głęboki żal do architekta-restauratora katedry włocławskiej, że pozwolił zabytkowi zniszczeć, a żal ten zwiększa się, gdy pod hasłem czystości stylowej po macoszemu obszedł się on z tem, co historya wniosła do wnętrza. Boże chroń nas od opiekunów, zwolenników wrzekomego harmonizowania wnętrza, wyrzucających kosztowne sprzęty, marmurowe ołtarze, aby je zastąpić pseudo stylowemi elokubracyami. *Władysław Łuszczkiewicz.*

NIEKTÓRE WIADOMOŚCI
o mennicach koronnych za Jana Kazimierza.

(Dokończenie[1]).

Mennica poznańska.

12. Jan Kazimierz na Krasnem Krasiński, podskarbi W. Koronny, pragnąc zwiększyć dochody Rzeczypospolitej, postanowił, aby mennica poznańska, od dawnego czasu odłogiem leżąca, przynieść mogła jakiekolwiek korzyści, była puszczona w dzierżawę *in plus* dającemu JMPanu Krysztophowi Żegockiemu, podkomorzemu kaliskiemu, na lat trzy po sobie idących, zaczynając od dnia św. Michała (29 września) 1660 roku do tegoż dnia 1663 roku dla bicia w niej czerwonych złotych i ortów, za sumę dzierżawną ryczałtowo 30.000 złp. czyli po 10.000 złp. rocznie.

Ponieważ mennica ta ogołoconą jest ze wszystkich instrumentów, przeto JMPan Żegocki obowiązuje się je swym kosztem sprawić, bez żadnej pretensyi do skarbu, a po ekspiracyi kontraktu też instrumenta przy skarbie zostawić.

Wolno mu jest bić czerwone złote i orty, według ordynacyi w Komisyi mennicznej w r. 1659 ustanowionej, a czego ma dopilnować przysięgły gwardein.

W Warszawie dnia 27 lipca 1660 roku.

(Podpisano) Krysztoph Żegocki, podkomorzy kaliski, starosta babimojski. *(Volumen 18 folio 32 i 33).*

13. Kontrakt najmu mennicy poznańskiej, zawarty między JMPanem Krysztophem Żegockim, podkomorzym kaliskim, a panem Mikołajem Gilli, doktorem medycyny pod następującymi warunkami.

Żegocki oddaje w arendę mennicę poznańską na lat trzy panu Gilli za sumę 39.000 złp., płatną w ratach cztero miesięcznych z dołu. Gilli własnym kosztem ma urządzić mennicę, po skończeniu zaś kontraktu wolno mu narzędzia ruchome zabrać lub sprzedać, zaś nieruchome kupi od niego Rzplta lub następca jego.

Gilli ma bić następujące monety:

a) Trojaki srebrne, których wychodzi z grzywny 120 po 6 łutów czystego srebra.

b) Półtoraki, których $185^1/_2$ idzie na grzywnę po $4^1/_2$ łuta czystego srebra.

c) Szostaki, których z jednej grzywny idzie 58 po 6 łutów czystego srebra.

d) Czerwone złote próby 23 karaty i 2 grany. Wreszcie inne większe i drobniejsze monety, według zwyczaju ustalonego w państwie.

Gilli ma prawo kupować w całej W. Polsce sam jeden złoto, srebro, ołów i miedź bez żadnych ceł. Żegocki zobowiązuje się zmniejszyć płacę dzierżawną, jeśli się polepszy stan skarbu Rzpltej, a zarazem zobowiązuje się nie mieć żadnej pretensyi do dochodów, jakie Gilli z mennicy poznańskiej otrzyma.

Umowa ma mieć siłę wykonawczą i solennie ma być dotrzymywaną, pierwsza zaś rata czteromiesięczna ma się liczyć od święta Trzech Króli (6 stycznia) bieżącego 1661 roku *(sic).*

Poznań 9 kwietnia 1661 r.

(Podpisano) Krysztoph Zegocki. — Mikołaj Gilli. *(Volumen 18 folio 36 i 37).*

14. Potwierdzenie tegoż kontraktu.

Jan Kazimierz na Krasnem Krasiński, wielki podskarbi koronny, oznajmuje komu należy, że JMW. Krysztoph Żegocki, podkomorzy kaliski, wziął w arendę od Rzpltej mennicę poznańską od 29 września 1660

[1]) Ob. *„Wiadomości num.-arch"* nr 3, z r. 1897. W części pierwszej, zamieszczonej w nrze 3 zakradły się błędy, które tu prostujemy: na szpalcie 277 w dokumencie 5, zamiast od 1 maja 1659... mą być: od 1 sierpnia 1659 do 1 sierpnia 1660; na szpalcie 278, w dok. nr 6 zamiast: od dnia 1 lipca 1663 r. ma być: od dnia 1 lipca 1662 do 30 czerwca 1663; tamże w dok. nr 7 ma być suma dzierżawna: 54.000 zł. rocznie; na szp. 279 w dokum. nr 10 końcowa data ma brzmieć: *ipso die cinerum* 1667, wreszcie w dok. nr 11, szp. 280 zamiast *cassis* ma być *cussis.*

roku do tejże daty 1663 roku za sumę ryczałtową 30.000 złp. i obecnie tenże Żegocki puszcza od siebie tę mennicę panu Gilli za 39.000 złp.

Krasiński jako podskarbi zezwala na tę umowę i potwierdza ją pod następującymi warunkami:

Ponieważ Żegocki wniósł już do skarbu 10.000 złp., więc resztę zobowiązuje się uiszczać w ratach półrocznych po 5000 złp. t. j. na Nowy Rok i św. Jan każdego z lat 1662 i 1663.

Żegocki zobowiązuje się do wysokości 9000 złp. otrzymanej z nadwyżki sumy dzierżawnej od p. Gilli potrącić koszta zakupu machin i narzędzi.

Gilli ma bić talary, orty, szostaki, trojaki i półtoraki według ordynacyi ustanowionej na Komisyi monetarnej warszawskiej z r. 1659, przytem ma mieć przysięgłego gwardeina, na którego przedstawia p. Daniella Ffaller.

Co do innych warunków to te są pomieszczone w umowie zawartej między JMW. Żegockim a skarbem Rzpltej.

Dla większej mocy podpisuję i pieczęć przykładam. (Podpisano) Mikołaj Gilli *(Volumen 18 folio 37 i 38).*

15. Quit z mennice poznańskiej IMP. podkomorzemu Krysztophowi Żegockiemu wydany.

Jan Kazimierz na Krasnem Krasiński, podskarbi koronny. Oznajmiam, że IMPan Żegocki, podkomorzy kaliski, starosta Babimoyski zastanowił był ze skarbem Rzpltej kontrakt na lat zupełnych trzy, licząc od 29 września 1660 roku, a kończyć się winien tegoż dnia 1663 roku.

Ponieważ JMP. Żegocki po upływie półtora roku t. j. dnia 29 marca 1662 r. dobrowolnie ustąpił z pomienionej dzierżawy, zapłaciwszy przynależne dzierżawne za czas półtora roku 15.000 złp., upatrując większe dobro skarbu Rzpltej, gdy wszystkie mennice partykularne w jedną uniwersalną includowane będą, z tych powodów JMPana Żegockiego z dalszej dzierżawy zwalniam i z rzetelnego sumy piętnastu tysięcy złp. wniesionych do skarbu kwituję po wieczne czasy, a dla lepszej wiary i pewności własną podpisuję ręką. Warszawa dnia 31 Martii 1662 anno.

(Podpisano) Jan Kazimierz na Krasnim Krasiński. (Podpisano) Hijacent Branki, P. S. K. (pisarz skarbu koronnego). *(Volumen 9. folio? nienumerowane).*

16. Wypłaty rat dzierżawnych. (Notatka).

Puszczona w dzierżawę za kontraktem mennica poznańska IMP. Żegockiemu na lat trzy licząc od 29 września 1660 r. za sumę roczną 10.000 złp.

Pierwsza rata wypadała na dzień 29 września, lecz p. Żegocki przekazem całą roczną sumę zapłacił.

Druga rata półroczna w ilości 5000 złp. za czas od 29 września 1661 roku do 29 marca 1662 roku, o którą p. Gilli sekwestrowany przez ImPana Meszka, komisarza wojskowego zapłacił: gotowizną zł. 2992, resztę za p. Gilli wniósł p. Tymph, myncarz bydgowski . . . . zł. 2908

Razem . . zł. 5000

Nadal taż mennica puszczoną została w arendę szlachetnemu Andrzejowi Tymph na ćwierć roku licząc od 1 kwietnia do ostatniego dnia czerwca 1662 roku za sumę 2500 złp.

(Niema żadnego podpisu). *(Volumen 8 folio 245).*

17. Rachunek generalny skarbowy z szlachetnym p. Andrzejem Tymphem, administratorem mennice koronnej ratione tak partikularnej jak i ordynaryjnej mennice Rzpltej.

a) Z mennice poznańskiej za kwartały dwa, które się poczynają od 1 października 1661, a kończą się ultima Martii 1662 zł. 5000.

b) Z tejże mennice za kwartał jeden, który się poczyna od 1 kwietnia, a kończy się 1 lipca 1662 podług deklaracyi JWImPana podskarbiego ratione pewnych szkód złp. 2500.

c) Za mennicę krakowską za trzy kwartały licząc od 1 października 1661 do dnia ostatniego czerwca 1662 r. złp. 9000.

d) Za mennicę generalną postanowioną w roku 1662, która się zaczyna od 1 lipca 1662, a kończy się tegoż dnia 1663 roku arendowaną za 54.000 złp. Gdy jednak w Krakowie przez szesnaście niedziel mennica czynną nie była wskutek morowego powietrza, a bydgowska siedm niedziel z przyczyny nietylko zarazy, ale i z mowy wojska, przeto skarb Rzpltej z tym rationem dopłaci 10.000 złp., czyli że arendarze wnieść winni tylko złp. 44.000.

e) Za mennicę bydgowską od 1 października 1660 r. do ostatniego dnia września 1661 czyli za rok jeden wnieść do skarbu winien złp. 12.000.

f) Z tejże mennicy za trzy kwartały, które się kończą 30 czerwca 1662 roku złp. 9000.

In summa tak z partykularnej jak i ordynaryjnej mennic powinien zapłacić skarbowi złp. 135.000.

Sumę tę wypłacając ratami według kontraktu, to skarbowi, to innym wskazanym przez asygnacye skarbowe zupełnie zapłacił [1]). *(Volumen 9 folio nienumerowane).*

[1]) Dokument ten podajemy głównie dla wykazania, że mennica poznańska czynną była do dnia 1 lipca 1662 roku, co dokument Nr 16 także potwierdza.

Mennica bydgowska.

18. Podskarbi W. koronny Krasiński dla podniesienia dochodów skarbowych wyczerpanych przez wojnę ze Szwedami, uznaje wydzierżawić mennicę bydgowską p. Tomaszowi Tymph na lat dwa, zaczynając od 1 października 1660 roku aż do tegoż dnia i miesiąca 1662 r. z poręczeniem brata jego szlachetnego Andrzeja Tympha za sumę dzierżawną 24 tysiące czyli rocznie 12.000 złp., która będzie wypłacaną regularnie w ratach kwartalnych z góry po 3000 złp., zaczynając ratę pierwszą od 1 października 1660 i tak dalej aż do końca dzierżawy. Obowiązany jest niniejszym dzierżawca płacić bratu swemu jako superintendentowi od skarbu ustanowionego na wszystkie mennice złp. 375.

Gdy zaś mennica pomieniona przez Szwedów została spustoszoną i ogołoconą z wszelkich instrumentów do bicia pieniędzy potrzebnych, przeto co wyda p. dzierżawca na odnowienie mennicy i zakupienie instrumentów, to żadnej pretensyi rościć nie będzie, tylko jeśli po ekspiracyi kontraktu utrzyma się inny więcej dający, wtedy od niego p. Tomasz Tymph otrzyma 3000 złp., a wszystkie tak instrumenta jako też utensylia zostają własnością skarbu, przy spisaniu dostatecznego inwentarza.

Gwardain przysięgły winien w pieniądzach wybić się mających, wagę i ligę przepisaną przez Komisyę menniczną postanowioną w roku 1659 zachowywać.

Dnia 2 lipca 1660 r.

(Podpisano) Tomasz Tymph.

Dalsze wydzierżawianie mennicy bydgowskiej następowało wraz z mennicą krakowską jak to wykazują kontrakta już podane, a mianowicie:

a) Kontrakt z braćmi Tymph na rok jeden licząc od dnia 1 lipca 1662 do dnia 30 czerwca 1663 r. za sumę dzierżawną 54.000 złp. (dokument Nr 6).

b) Kontrakt na lat trzy od 1 lipca 1663 r. do dnia ostatniego czerwca 1666 roku za 54.000 rocznie (dok. Nr 7).

c) Kontrakt na rok jeden od dnia 1 lipca 1666 roku do dnia i miesiąca tegoż 1667 roku (dok. Nr 9).

Kontraktu tego jednak bracia Tymphowie do końca nie dotrzymali, w siedm miesięcy bowiem mennice koronne z woli sejmu były zamknięte dnia ostatniego stycznia 1667 roku.

Tomasz Tymph, biorąc jednak w roku 1660 mennicę bydgowską w dzierżawę, zmuszony był ponieść znaczne wydatki, tak na reperacyą budynku mennicznego jak i zakup instrumentów. Wprawdzie wydatki te według początkowego kontraktu nie miały obciążać skarbu, to jednakowoż widać, że podskarbi W. koronny, uwzględniając je, przyrzekał w następnych kontraktach z braćmi Tymph zwrot wydatków poniesionych na reperacyą mennicy bydgowskiej.

Nastąpiło to jednak dopiero przy zamknięciu mennicy bydgowskiej, gdyż bracia Tymphowie z sumy dzierżawnej za miesięcy siedm, a wynoszącej 31.500 złp., potrącili sobie 11.573 i wypłacili skarbowi 19.927 złp. co jest podane w obrachunku Nr 2.

19. Protokół biegłych oceniający wydatki poniesione przez Tympha na reperacyą budynku mennicy bydgowskiej, jako też instrumentów zakupionych przez tegoż. Jakkolwiek ten protokół jest bardzo ciekawy, ponieważ wykazuje jakich to wtedy bardzo ograniczonych narzędzi używali do bicia pieniędzy, to jednak pominąć go musimy dlatego, że wiele jeszcze dokumentów pozostaje do podania.

W końcu tegoż protokółu podpisanego przez czterech komisarzy biegłych jest dopisek:

„*Notandum est.* Te instrumenta zwyż opisane, niektóre IMPan Boratyni, starosta osiecki jako nowy contrahent popłacił. Ostatek słudzy p. Tympha pobrali i wywieźli do Gdańska“.

(*Volumen* ten jest pojedynczo i oznaczony w aktach Nr 10).

Po miesięcznem zamknięciu mennicy bydgowskiej podskarbi W. koronny Krasiński otworzył na nowo mennicę krakowską i bydgowską i obie oddał w dzierżawę Tytusowi Boratyniemu, już staroście osieckiemu, na lat dwa, licząc od dnia 1 marca 1667 do dnia ostatniego lutego 1669 r. za sumę dzierżawną rocznie 70.000 złp. (dok. Nr 10).

Kontrakt ten jednak podskarbi w rok zmienił na inny nowy, za tęż samą sumę dzierżawną 70.000 złp. rocznie, licząc od 15 kwietnia 1668 do tejże daty 1669 roku z zastrzeżeniem, że wolno Boratyniemu bić wszystkie gatunki monet, jakie dotąd wybijał, z wyjątkiem szostaków (dok. 11).

Kontraktu tego dzierżawca Boratyni nie dotrzymał do końca, z rozkazu bowiem sejmu mennice koronne zostały zamknięte dnia 20 marca 1668 i już za Jana Kazimierza ich nie otworzono.

Mennica lwowska.

Otwartą została we Lwowie mennica d. 1 marca 1656 roku z polecenia Jana Kazimierza, a to w celu przerobienia sreber, jakie niektóre dyecezye ofiarowały, na pieniądze niezbędne na utrzymanie wojska przeciw Szwedom, którzy Polskę naszli.

Prowadzenia całej czynności menniczej podjął się na żądanie króla sekretarz Jana Kazimierza Pinocci, który zarazem pełnił obowiązki gwardeina.

Pinocci zobowiązał się przerobić na monetę nietylko te srebra, których dostarczą kościoły, ale i inne, gdy będą na potrzeby kraju ofiarowywane.

Przeróbkę sreber ukończył 30 kwietnia 1658 r. i otrzymał pokwitowanie królewskie, że spełniał swe obowiązki sumiennie i bezinteresownie i że do Skarbu wniósł wszystkie przerobione pieniądze w ilości 96.562 zł. w ortach i szostakach z tem zastrzeżeniem, że gdy sejm będzie otwartym, złoży szczegółowe rachunki Skarbowi.

Te wszystkie wiadomości są podane w dziele Zagórskiego (dokument XXXIX); tu podaję jeszcze te, które zdołałem w Archiwum wyszukać.

20. Kwit wieczny JMści Panu Hieronimowi Pinoci'emu, sekretarzowi J. K. Mci z sreber kościelnych przebicia pieniędzy w mennice lwowskiej podczas wojny szwedzkiej in anno 1656 od skarbu koronnego dany.

Jan Andrzej z Raciborza Morsztin, podskarbi W. K. oznajmuję, komu to wiedzieć należy, iż Imp. Hieronim Pinoci J. K. Mości sekretarz, uczynił dostateczne w skarbie Rzpltej porachowanie, a to ratione sreber kościelnych podczas wojny szwedzkiej in anno 1656, z niektórych dyecezyej do rąk Imci Pinoci gwoli zapłacie wojskowej oddanych. A naprzód pokazało się z likwidacyi Ich M. M. p. p. Duchownych od Rzpltej na to wysadzonymi kommissarzami uczynionej i do grodu Warszawskiego *per oblatam* podanej, iż odebrał z dyecezyi krakowskiej srebra grzyw. 3557 łutów 15, licząc

po 16 zł. grz. złota dobrego „ „ „	zł.	56.927
złota lichego 191 duk. á $4^1/_2$ zł.	„	859/15 gr.
gotowizną	„	22
z poznańskiej srebra grz. 335 á 16 zł.	„	5360
z przemyskiej „ „ 2456 á 16 „	„	39.296
Razem	zł.	$102.464^1/_2$

Z tych pieniędzy wypłacił: za usługi wojskowe zł. 96.562

na co dokumenta do skarbu oddał i ta summa w rachunkach publicznych JWIm Pana Bogusława Leszczyńskiego podskarbiego w on czas koronnego *in perceptis* 1658 jest położoną.

do rąk p. Leonarda Bandinellego dał	„	5.878
wniósł do Skarbu gotowizną . . .	„	24/15 gr.
Suma ogólna jak wyżej	zł.	$102.464^1/_2$.

P. Bandinelli z sumy 5878 tak się usprawiedliwił:

na prowiant dla wojska za kwitem J. K. Mci	zł.	4500
Wniósł do Sk. got. zł. 745/6 + 230 =	„	975/6 gr.
Potrącił sobie na diana	„	400
Wniósł do Skarbu gotówką	„	2/24 gr.
Razem .	zł.	5878.

Nadto z sumy złotych 13.492 groszy 24, użytej na erekcyą mennicy jak i zakup instrumentów i inne unkosta zupełnie się wyrachował skarbowi Rzpltej, przeto Im Pana Pinociego, tudzież urodzonego p. Bandinellego kwituję wiecznemi czasy. Na co przy wyciśnięciu pieczęci własnoręcznie się podpisuję.

Warszawa d. 25 lutego 1671 r.

(Podpisano) Morsztin, Podskarbi. (*Volum 9 folio* nienumerowane).

Na dowód, że mennica lwowska istniała w następnych latach, podaję dokumenty, jakie zdołałem wyszukać.

21. Porachowanie Skarbowe. Widzimy, że za kontraktem podskarbiowskim została wypuszczoną w arendę mennica lwowska, urodzonemu Amiureti na rok jeden licząc od 1 października 1660 r. do tegoż dnia i miesiąca 1661 roku za sumę dzierżawną 12.000 zł.

Sumę tę Amiureti wypłacił częściowo za asygnacyami skarbowemi.

Kontrakt ten był przedłużony na kwartał jeden, t. j. do ostatniego grudnia 1661 za sumę 3.500 zł.

Z sumy tej dzierżawnej Amiureti zapłacił skarbowi 1.000 zł., resztę zaś 2.500 zł. przyznane mu zostało przez skarb na erekcyą mennicy i na instrumenta do tejże.

Jeszcze raz kontrakt z Amuretim został przedłużony na pół roku od dnia 1 stycznia 1662 do 1 lipca 1662 r. za sumę 6.000 zł.

Sumę tę Amureti upłacił w ten sposób, że dał 4.000 zł. z góry na Komisyi lwowskiej, za asygnacyą skarbową wypłacił 1220 zł., resztę zaś 780 zł. został winien. (*Volumen 8 folio 250*).

22. Kontrakt skarbowy z szlachetnymi pp. Andrzejem i Thomaszem Timphami o mennicę nową pół srebrną we Lwowie na Komisyi zawarty z powodów, że: wskutek ciągłych wojen, a przez to brak pieniędzy, Rzplta zadłużyła się wojsku i mimo podatków zwyczajnych i dodatkowych ofiar, wszystko to nie wystarczało do pokrycia żołdu przynależnego wojsku, a przez co też do ostatniej demoralizacyi doprowadzone być mogło. Zaradzając złemu, sejmy z roku 1661 i 1662 postanowiły rzecz tę oddać specyalnym Komisyom, złożonym z senatorów i posłów, by osta-

tecznie zaradziły temu. Wskutek czego utworzyły się dwie takie Komisye jedna walborska do wojska polskiego, druga lwowska do wojska cudzoziemskiego w Rzpltej służącego.

Te dwie komisye działając, doprowadziły do ugody że: wojsko polskie pretensye swe na 8,000.000 złp., a cudzoziemskie na 2 550.000 zł. ograniczyły.

Dla wynalezienia tych pieniędzy Kom. lwowska postanowiła naprzód bić monetę miedzianą szelążną, o której wybicie JWPodskarbi zawarł kontrakt z Sekretarzem J. K. M. p. Tytusem Liviusem Boratynim, a prócz tego monety pół srebrne, na bicie których Podskarbi zawarł kontrakt z pp. Andrzejem i Thomaszem braćmi Timpf pod następującymi warunkami.

Dozwala się braciom Timphom otworzyć mennicę w Krakowie i Bydgoszczy na lat dwa i w nich wybić sto tysięcy grzywien feinu, z którego zobowiązują się dać Rzpltej do skarbu z każdej grzywny po 27 zł. Aby to było możebnem, to do każdej grzywny feinu dodać winni grzywnę miedzi i z takiej mieszaniny srebra będącej 8-mej próby bić nową monetę 30 groszową, której z dwóch grzywien zmięszanych wybiją 60 sztuk. Z tych 27 jako czysty zysk oddać skarbowi, 27 na zakup srebra, a 6 zł. na koszta roboty pieniędzy, czyli 27 zł. Skarbowi, a 33 zł. Timpfom a że 100.000 grzywien zmieszane z miedzią uczynią grzywien 200.000, licząc po 30 zł., z grzywny będzie wybitych 6,000.000 zł., z których skarb dostanie, nie wydając nic, 2,700.000 zł., a Timphowie 3,300.000 zł. w lat dwa, licząc rocznie po 3,000 000 zł. wybić mają, nie mając do skarbu żadnej pretensyi na wszelkie wydatki poniesione przez nich.

Niewolno jest im przetapiać monet kursujących, lecz w zakupie srebra zagranicą nietylko są wolni od wszelkich ceł, ale, by srebro nie zdrożało, gdy będą płacić nową monetą mającą valor nominalny wysoki, przeto wolno im w swych mennicach bić 18-groszówki według ordynacyi z roku 1658 bez żadnej pretensyi Skarbu.

Kurs nowych monet w kraju Komisya zapewnia z wyjątkiem Gdańska, Elbląga i Torunia, które mają swoją monetę.

Prócz tych 6,000.000 zł. bracia Timph tyle jeszcze złotówek wybiją, ile Komisyi i Podskarbiemu będzie potrzebnych do wypłacenia. Sumy te będą wybite na tychże samych warunkach co poprzednie, t. j., że od każdych 27 zł., które mają płacić, wybiją 60 zł.

Sumy te są następujące:

Po 54.000 zł. przez dwa lata, czyli 108.000 zł. jako wynagrodzenie odpowiednie dzierżawie. Na pokrycie tej sumy wybiją 283.000 zł.

117.930 zł. panu Zejdlowi Fryderykowi, jako dług zatwierdzony na sejmie 1661 roku.

75.000 zł. p. Boratyniemu kontraktem z nim zawartym na mennicę Jazdowską przyrzeczone.

26.666 zł. 20 gr. za kupno miedzi potrzebnej do roboty tych złotówek, której być ma 100.000 grzywien czyli 50,000 funtów, licząc funt po 16 groszy.

70.000 zł. furmanom należność zaległa.

55.000 zł. armatnikom.

Ponieważ przy topieniu jako też glijowaniu srebra jest ubytek, który przysięgły gwardein podaje na 100 grzywien, czyli na całej ilości 6,000.000 złp. będzie 3000 grzywien feinu ubytku, to tę należność mają sobie pokryć Timphowie przez wybicie monety złotówkowej.

Prócz tego wszystkiego jeszcze pisarzom, którzy byli ze strony skarbu, wynagrodzić, od sumy przechodzącej 6,000.000 zł., a na co mają Timphowie wybić stosowną ilość monety.

Na Komisyi lwowskiej d. 7 lipca 1663 r.

(Podpisano) Andreas Timph. Thomas Timpf.

Z dokumentu Nr 21 wynika, że mennica lwowska była wydzierżawioną Imp. Janowi Amiuretemu do d. 1 lipca 1662 r., lecz czy nadal była czynną, to, jakkolwiek nie znalazłem dotąd żadnego kontraktu wypuszczającego ją w dzierżawę, lub oddającego w administracyę, to jednak z dwóch rachunków złożonych skarbowi przez pisarzy mennicznych wnosić można, że była i nadal czynną do dnia 19 września 1663 r.

23. „Mennica Extraordinaryjna Krakowska i Bydgowska na Komisyi Lwowskiej Generalnej plac wojskowy annorum 1662 et 1663 postanowiona“.

Jest to rachunek złożony skarbowi z ilości sum wybitych, jakoteż wypłat częściowych różnym za asygnacyami skarbowemi. Na początku tegoż są: podany d. 29 marca 1663 r. obrachunek próbny przez probierza mennicy lwowskiej, ile skarb będzie miał zysku na przerobieniu dawnej monety na złotówki, dalej wykaz monet bank talarów, krzyżowych talarów, ortów 18 gr., szostaków nowych i półtoraków, jakie poborcy różnych województw i ziem dostarczyli do mennicy lwowskiej na przerobienie ich na monetę złotową.

Z rachunku tego wynika, że wybili dwie partye monet: jedną 800,211 zł. denarów $4^1/_2$, drugą 346,469 zł. denarów $4^1/_2$.

Suma pierwsza użyta była przez różne osoby nie dla wojska, lecz na wydatki bieżące i dlatego w obrachunkach skarbowybh wcale nie jest zamieszczoną; druga jako obrócona na spłatę zaległego żołdu wojsku wchodzi w obrachunek mających się wybić złotówek.

(Osobny *volumen* oznaczony N.

24. Rachunek pp. Timphów mennicy lwowskiej anno 1663.

Wykazuje szczegółowo każdodziennie, ile grzywien srebra przebito na złotówki, zacząwszy je bić dnia 3 kwietnia 1663 i ukończywszy dnia 19 września tegoż roku. Przez ten cały czas przebito grzywien 45,239, co licząc po 30 zł. wynosi 1.357,170 zł.

(Osobny *volumen* znaczony Nr 9.

Suma tu podana jest brutto, lecz niema, ile Andrzej Timph odtrącił na koszta przeróbki ile na straty i t. d., a ile oddał skarbowi. Gdy jednak rachunek Nr 23 wykazuje, że skończono wszelkie próby dnia 29 marca 1663, wykazując, ile monety dawne mogą wydać korzyści skarbowi, to też mogli je już zacząć przerabiać, co też nastąpiło, od d. 3 kwietnia i twrało do 19 września t. r. Cały więc powyżej podany rachunek wybitych złotówek pochodzić musi z przebicia dawnych monet.

Ponieważ nie znalazłem w rachunkach dalszych, żeby mennica lwowska biła jeszcze złotówki, przeto datę 19 września 1663 roku uważać potrzeba za dzień zamknięcia tej mennicy, co się zupełnie sprawdzić powinno przy ogólnej ilości wybitych złotówek.

Bracia Timph, mając już kontrakta na bicie monet dobrych w mennicach krakowskiej i bydgowskiej, mieli w tym osobisty interes, aby i bicie dalszej nowej złotówkowej monety było w tychże mennicach dozwolone jako dogodniejsze dla nich a to dla większego nadzoru nad temi mennicami. Dotąd więc tylko bili złotówki we Lwowie, dopóki nie przebili dawnych monet dostarczanych im przez poborców.

Lecz przewidując, że następnie będą musieli bić ze swojego srebra zawarli wtedy kontrakt dozwalający im bić je w Krakowie i Bydgoszczy. Mimo tego pozwolenia zawsze pisarze tych dwóch mennic osobno składali obrachunek z zbicia monet złotowych, jako też i asygnacye skarbowe polecające wypłatę złotówkami wyraźnie wymieniali z mennic extraordynacyjnych Krakowa lub Bydgoszczy, przeto dla nieprzerywania ogólnego obrachunku wybitych złotówek dalsze dokumenty tyczące się bicia tychże pod mennicą lwowską podawać będziemy, tem bardziej, że w obu tych miastach t. j. Krakowie i Bydgoszczy osobno istniały mennice do monet drobnych zwane ordynaryjne, co do których dokumenty już zostały wymienione poprzednio.

25. Connotacio sum, jak wiele powinni byli pp. Timphowie wybić tak za kontraktem tako i deklaracyami Senatus Consilio w krakowskiej i bydgowskiej mennicach.

A naprzód: we Lwowie wybito . . . . zł. 346,469
Potem. Podług kontraktu winno być wybito . . . . zł. 2,700.000
lecz z tej sumy przeniesiono per Senatus Consilium do mennice jazdowskiej sumę zł. 248.806
Zatem reszta do wybicia winna być . . . zł. 2,451.194
Potem według deklaracyj tegoż kontraktu wybić mieli:
p. Zeidlowi sumę na sejmie 1661 r. likwidowaną . . zł. 117.930/9 gr.
Kupno prowizyjej „ „ „ „ 75.000
Na miedź „ „ „ „ „ 26.666/20 gr.
Im. M. PP. Komisarzom „ „ „ 36.000
Diana pp. Pisarzom „ „ „ „ 12.000
Rahone prowentu mennice ordynaryjne . . . . . . „ 108.000
Na abgang „ „ „ „ „ „ 81.000
Furmanom i ludziom armatnim „ 125.000
zł. 581.596 g. 29
Extra contraktu wybić mieli jeszcze podług deklaracyi komisyi:
Królowi IMści na koszta wojenne . . . . zł. 60.000
Dla wojska rozmaitych regimentów . . . zł. 208.198 gr. 9 den. 3/268.198/9/3
Razem . . . 849.795/8/3
Oprócz więc sumy pierwotnej . . . zł. 2,451.194
Tymphowie wybić mieli jeszcze . „ 849.795/8/3
Czyli razem zł. 3,300.989/8/3

Lecz z tej sumy Senatus Consylium przeniósł do mennicy szelężnej następujące pozycye:

JKMości na wojsko . . . zł. 60.000
p. Zejdlowi . . . . „ 117.930/9
Furmanom armatnim . . . „ 60.000
Rahone mennicy ordynaryjnej „ 108.000 zł. 345.930/9
Ostatecznie więc dla skarbu wybić mieli . . . . zł. 2,955.058/29/3
Wytrąciwszy salaria komisarskie i pisarskie, abgang i miedź co należy do wydatków skarbowych, to potrąciwszy. 155.666/20/
oprócz tego, co we Lwowie wybito, otrzyma skarb . . . . zł. 2,799.392/9/3

(Volumen 2, folio 28 i 29).

Na tem zakończamy wiadomości tak o mennicy

lwowskiej jakoteż o mennicach extra ordynaryjnych bijących monetę złotówkową. Uwagi zaś nad tą monetą podamy po wymienieniu jeszcze dokumentów o mennicy szelężnej. *W. Kostrzębski.*

WYKOPALISKO MONET
W JASKINI „OKOPY" WIELKIEJ
nad Prądnikiem Ojcowskim

przez St. J. Czarnowskiego.

W połowie października 1897 roku przy rozkopywaniu namuliska w jaskini „Okopy" wielkiej natrafiliśmy na małe naczynie gliniane, zawierające stare monety z czasów króla polskiego Kazimierza I. (r. 1040—1058), jego matki Ryxy oraz inne zagraniczne.

Jaskinia „Okopy" wielka leży o 2 kilometry na południe od zamku Ojcowa, nad lewym brzegiem rzeki Prądnika, na północno-zachodnim stoku góry Okopy, około pół kilometra od powszechnie znanej jaskini Ciemnej i tyleż od skał Krakowskiej bramy. Góra Okopy sąsiaduje od północy z Górą Koronną, obejmującą wielką jaskinię Ciemną ojcowską. Góry te rozdziela wklęsłość spadzista lesista. Obok sterczy największa Skała Krzyjowa. Od niej ku wschodowi góra Okopy przechodzi zwolna w płaszczyznę pagórkowatą, na której wieś Smardzewice. Na południowym stoku wznoszą się poszarpane skały jurajskiego wiapienia białego, który od zachodu piętrzy się w strome urwiska, zataczające łuk ku północy aż do wierzchołka ścianą prawie pionową do 50 metrów wysoką. Przy owej to ścianie, idąc od rzeki Prądnika prosto pod górę, znajdujemy wyniosłe wspaniałe wejście jaskini Okopy wielkiej. U szczytu tychże skał, nieco ku południowi, są jeszcze dwie jaskinie górne: mała i większa bardzo trudno dostępna; dalej zaś na południowęm zboczu dwie spore jaskinie: Borsucza i tak zwany Dziurawiec, na wylot skałę drążący. Ogółem więc ta potężna grupa skał obejmuje na stosunkowo małej przestrzeni aż pięć większych i mniejszych jaskiń.

Stanąwszy na lewym brzegu rzeki Prądnika i posuwając się w kierunku prostopadłym do jej biegu, po przebyciu przeszło 120 metrów pod górę przez las jodłowy, dochodzi się do wejścia jaskini, już zdala widocznego. Wspaniałe wejście to przylega do północnej pionowo-stromej ściany skał wapienia, ciągnących się tu od wierzchołka góry Okopy aż do jej podnóża w kierunku mniej więcej wschodnio-zachodnim.

Przed rozpoczęciem badań moich w roku 1895 w jaskini Okopy w. tworzyło namulisko jaskiniowe przed otworem wchodowym nasyp 6—8 metrów szeroki, bardzo spadzisty, przechodzący bardzo nieznacznie w równie spadzistą pochyłość zachodnią góry ku lewemu brzegowi Prądnika. Przez wielki otwór wchodowy do wnętrza jaskini po namulisku ciągle spadzistem dostajemy się do ogromnej hali czyli komory przedniej. Ścianę lewą komory tej tworzy olbrzymia skała płaskawa, 5—10 metrów gruba, oparta niemal pionowo o główną masę skał stanowiących prawą ścianę wnętrza jaskini. Długość tej pierwszej komory przedniej wynosi 25 metrów, szerokość 6—7 metrów, wysokość przy wejściu około 13 m. w końcu zaś 7 metrów. Namulisko tej komory przedniej, przed rozkopaniem i wyrzuceniem, pokryte było masą gruzów skalnych z większych i mniejszych okruchów wapienia i miału szaroziemnego, z którego tu i ówdzie sterczało kilka wielkich odłamów skał, jakie widocznie oderwały się od sklepienia i lewej ściany jaskini. Powstał przez to w niej wielki otwór boczny, niby okno olbrzymie. Ściana stanowiąca podstawę i dolny brzeg okna owego ma zaledwie kilka metrów wysokości, cały zaś wielki otwór sięga na kilkanaście metrów w górę aż do samego sklepienia, którego część także runęła.

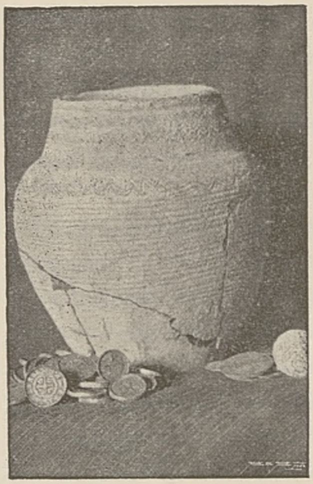
U stóp owego okna, w lewym rogu komory przedniej, czernieje wejście niewielkiej jamy bocznej, 2 metry wysokiej, $2^1/_2$ m. szerokiej a przeszło 5 metrów długiej zniżającej się i zwężającej stopniowo ku końcowi. W tej to jamie bocznej znalezione zostało naczynie gliniane z monetami, których opis szczegółowy poniżej podaję. Nadmienię jeszcze dla dopełnienia całości obrazu jaskini Okopy wielkiej, że za jej komorą przednią (długą 25 metrów), poczynając od zaznaczonej jamy bocznej, ciągnie się dalej komora średnia znacznie niższa i węższa od pierwszej, długa do 17 metrów, która rozdziela się dalej na dwa wąskie korytarze: prawy do 10 metrów długi i lewy dość prosto dalej się ciągnący jeszcze przeszło 28 metrów. Cała przeto długość jaskini Okopy wielkiej od jej wejścia głównego do końca wielkiego korytarza wynosi ogółem przeszło 70 metrów.

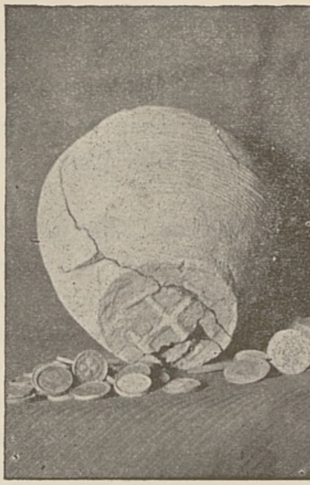
Namulisko całej jaskini, podobnie jak w innych grotach w tej okolicy, składało się z warstwy wierzchniej szaroziemu 50 do 100 ctm, grubej, oraz warstwy spodniej gliny, jasno żółtego koloru, 1 do 2 mtr. głębokiej. Przy wejściu do zajmującej nas jamy bo-

cznej, które nie wpada w oczy, warstwa wierzchnia była najgrubsza, bo 70—100 ctm., i miała sporą domieszkę próchnicy czarnej, jak sadze; tu bowiem była wyniosłość utworzona wskutek spadania ziemi ze szczytu skał przez wielkie okno jaskini i odwiecznego nasypu liści przez wichry i deszcze. Na samym wstępie jamy bocznej przy brzegu ściany środkowej, dzielącej jamę od wielkiej komory środkowej, sterczał odłam skały, po usunięciu którego oraz kilku innych odłamków skalnych i coraz płytszej warstwy szaroziemu, ukazało się stare ognisko przedhistoryczne, na 50 ctm. pod powierznią namułu, ciągnące się owalnie przy tejże ścianie środkowej na 1 metr wszerz a 2 metry wzdłuż w głąb jamy. Ognisko to (dziewiąte z kolei licząc poprzednio odkopane od wejścia aż do końca komory przedniej), składało się z masy popiołu, okruchów węgla i warstewki gliny przepalonej na czerwono, grubej na 10 do 20 cm. Wokoło ogniska, podobnie jak przy poprzednich, znajdowały się skorupy naczyń glinianych przedhistorycznych w ręku grubo lepionych, okrzoski i narzędzia krzemienne przeważnie nożyki i skrobacze, kości całe i łupane, a na spodzie szaroziemu prawa połowa szczęki górnej człowieka z dwoma zębami trzonowymi.

Rozkopując dalej wierzchnią warstwę namułu, o $^1/_2$ metra za ogniskiem a blizko $2^1/_2$ metra od wejścia jamy za wystającym kantem ściany prawej, na kilkanaście centymetrów głęboko, chłopiec kopiący kilofem natrafił na małe naczynie gliniane, które wskutek uderzenia stłukło się na kilka skorup. Przy świetle świec stearynowych spostrzegliśmy blask monet srebrnych. Pośpieszyłem zebrać je starannie, wraz ze skorupami, a po wydobyciu z ziemi spodniej części naczynia i wygarnięciu zeń reszty monet znalazło się ich ogółem sztuk 116 i parę kawałków srebra. Były to przeważnie denarki królowej Ryxy i syna jej Kazimierza I, odnowiciela Polski (r. 1040—1050) oraz inne monety zagraniczne, po większej części bardzo zaśniedziałe, niektóre jednak czyste i błyszczące.

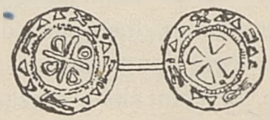
Naczynie, które zaraz na miejscu złożyłem w całości, wyszukawszy w ziemi najdrobniejsze kawałki skorup, ma kształt wazonika pękatego, bez uszek i bez pokrywki, jak to widać obok na rycinie przedstawiającej je w postaci stojącej, w otoczeniu numizmatów. Wysokość naczynia wynosi 11 centymetrów, średnica otworu szyjki 6 ctm., największa średnica brzuśca 10 ctm., a średnica dna $5^1/_2$ ctm. Krótką szyjkę wazonika tego zdobią dwa pasemka każde po kilka linijek zygzakowato-falistych. Takież faliste pasemko obiega górną część brzuśca, pod niem idzie kilkanaście prążków wklęsłych równoległych, widocznie na kręgu garncarskim toczonych; dolna zaś część wazonika, nieco węższa od szyjki, gładka, piaszczysto-chropawa. Kolor naczynia zwierzchu i wewnątrz brunatnawo-szary, w przełomie skorup w pośrodku czarny. Materyał niezbyt twardy i słabo wypalony, składa się z gliny, z małą domieszką drobnego piasku. Na całej zewnętrznej czyli spodniej powierzchni dna wyciśnięty wypukło, krzyż równoramienny z poprzecznemi liniami na czterech końcach ramion, podobny jest do krzyżyków na denarkach a zwłaszcza jednej z monet w naczyniu znalezionych, jak to widać obok na cynkotypie naczynia na bok leżącego.





Przedstawiwszy osobiście opisane naczynie, monety i kawałki srebra wraz z fotografiami z natury zdjętemi p. Wł. Bartynowskiemu w Krakowie, szczegółowy opis podaję według jego wskazówek i determinacyi poniżej [1]).

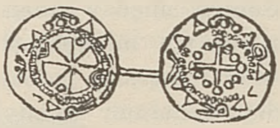
„Wykopalisko znalezione w roku 1897 w Ojcowie zawierało 116 sztuk i dwa kawałki surowego lanego srebra, a mianowicie: 1) Denary wendyjskie opisane u Stronczyńskiego. Cz. II, str. 45 do 51. Tab. IV.



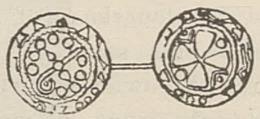
Typ	23a	sztuk	2.	Waga	2,32	grm.	od	1,15	do	1,17	średnia	1,16	grm.	Próba	15.
»	23b	»	1.	»	0,98	»						0,98	»	»	15.
»	23c	»	5.	»	5,14	»	»	0,925	»	1,075	»	1,025	»	»	15.
»	23d	»	4.	»	3,75	»	»	0,82	»	1,045	»	0,937	»	»	15.

[1]) Korzystając z bytności w Krakowie w początkach sierpnia P. Walerego Kostrzębskiego znanego numizmatyka z Warszawy, pracującego od wielu lat nad monetami Wendów z tej epoki, poprosiłem go o fachowe opracowanie tego wykopaliska. P. W. K. z całą gotowością zajął się rozpoznaniem i gotowy opis nadesłał z Warszawy. (Przyp. Red.).

Typ	23c	sztuk	6.	Waga	5,95	grm.	od	0,87	do	1,125	średnia	0,991	grm.	Próba	14.
»	23f	»	5.	»	4,71	»	»	0,87	»	1,009	»	0,942	»	»	15.
»	23g	»	1.	»	1,15	»					»	1,15	»	»	15.
»	23h	»	2.	»	2,21	»	»	1,03	»	1,18	»	1,105	»	»	15.
»	23i	»	1.	»	1,09	»					»	1,09	»	»	14½.
»	23k	»	14.	»	14,26	»	»	0,87	»	1,100	»	1,018	»	»	14.
»	23l	»	1.	»	0,900	»					»	0,900	»	»	15.



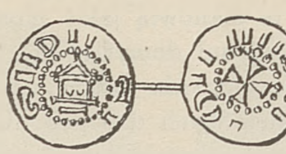
»	24a	»	13.	»	13,99	»	»	1,020	»	1,355	»	1,069	»	»	15.
»	24b	»	2.	»	2,490	»	»	1,180	»	1,310	»	1,245	»	»	15.
»	24d	»	2.	»	2,15	»	»	1,000	»	1,15	»	1,075	»	»	15.
»	24h	»	5.	»	5,490	»	»	0,925	»	1,250	»	1,098	»	»	15.
»	24[1])	»	12.	»	11,89	»	»	0,954	»	1,180	»	0,990	»	»	14.



»	25[1])	»	12.	»	11,460	»	»	0,806	»	1,145	»	0,965	»	»	14.

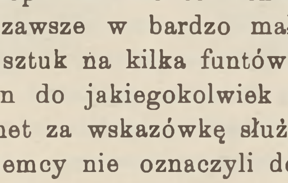
Wszystkie te wendyjskie denary są bardzo pospolite oprócz odmiany Typu 23. i z krzyżem Karolowingowskim, która do rzadkich należy, znalazła się, jak Sronczyński w Cz. II, str. 47 podaje, tylko w wykopalisku Bayerowskiem, inne zaś odmiany znajdują się często i obficie na ziemiach polskich. Denary z wykopaliska w Ojcowie pochodzące są wszystkie bardzo mocno wytarte, co jest dowodem, że długo przed zakopaniem w ziemi, były w użyciu.

Denarek z kościółkiem sztuka 1. wagi 1,245. Pb. 15. opisany u Dannenberga pod Nr. 1330 jest bar-



dzo pospolitym w Niemczech, u nas zaś jakkolwiek w każdem wykopalisku monet wendyjskich znajduje się, to jednak zawsze w bardzo małej ilości, nieraz tylko po parę sztuk na kilka funtów wynoszącej.

Denar ten do jakiegokolwiek określenia czasu zakopania monet za wskazówkę służyć nie może sami bowiem Niemcy nie oznaczyli dotąd ściśle miejscowości ich bicia a nawet uważają je za tak zwane naśladownicze (Nachmünzen).



Za to denar węgierski jakkolwiek znaleziony w tem wykopalisku w jednym tylko egzemplarzu, posłużyć jednak może do określenia czasu, w którym całe to wykopalisko w ziemi ukrytem być mogło.

Denar ten jest bardzo rzadkim, nawet typ ten nie był znanym Ruppowi [1]), jednakowoż jest opisany i rysowany w czasopiśmie „Wiener Numismat. Monatshefte" herausg. von Dr. G. A. Egger. III Band. Wien 1867 VII u. VIII Heft, str. 194 jako denar Władysława I-go. Taf. 6. Nr. 4.

Z rysunku jaki załączam widać, że na stronie głównej między ramionami krzyża jest napis literami klinowatemi LAD-ISL-AVS-REX, w każdej przedziałce po dwa trójkąty otaczające pismo, zaś na stronie odwrotnej w otoku równoramienny krzyż otoczony kołem między ramionami małe trójkąty △, w otoku drobniejszem pismem LADISLAVS REX.

Denar ten jest podobny osobliwie stroną odwrotną do denarów Władysława I-go (Rupp. I. str. 29. Tab. II. 37, 39) bitych w początkach jego panowania, że zaś Władysław I-szy królował od 1077 do 1095, ten więc mógł być bitym po roku 1080 a przeto przypuścić można, że i wykopalisko Ojcowskie zakopanem zostało także po roku 1080, to jest wtedy, gdy w Polsce panował Władysław Herman (1080—1102).

Najpoważniejszemi monetami w tem wykopalisku a dotąd nieznanemi są denary z napisami ZETAEH, ZΘTΘH i ZΘTΘHO. Znalazło się ich sztuk 26 wagi 23,725. Od 0,790 do 1,128, których waga przeciętna jest 0,912 grm. próby ogniowej $\frac{684}{1000}$ czyli 11-tej [2]).

Wszystkie pod względem stempla są bardzo podobne, jednakoż z powodu, że to typ dotąd nieopisywany, dajemy cztery rysunki dla przedstawienia dokładniejszego.



Dotąd znanych było denarów z imieniem Sieciech dwa. Jednego posiadał profesor Przyborowski z niewiadomego wykopaliska, był on wagi 0,99 gm., średnicy 16 milimtr., drugiego miał p. Leon Zwoliń-

[1]) Rupp. Sac. Numi Hungariae Budae 1841. 4-to.

[2]) Próbę ogniową z denaru Sieciecha wykonał P. L. Lepszy, naczelnik urzędu probierczego.

ski pochodzącego z wykopaliska Rzeczki-Wólka (jedna miejsowość) wagi 0,89 gr., średnicy 16 mm. Denary te były typu monet wendyjskich, różniły się tylko rysunkiem strony głównej, gdyż nie przedstawiają krzyża, a znak podobny do herbu Odrowąż w około którego jest napis ZETECH. Nawet i trzeci denar z imieniem Sieciecha znalazł się także w wykopalisku Rzeczki-Wólka, ten jednak tak rysunkiem jak i formą zupełnie jest fabryki monet wendyjskich, tylko napisy otokowe ma odmienne t. j. na s. g. EDECHVS a na s. o. PELR... Był on dość wytarty, wagi 0,91 gr., średnicy 16 mm.

Wszystkie te denarki opisał senator Stronczyński [3]).

Imię Zetecha czyli Sieciecha często było używane w Polsce, historya podaje nam ich kilku, zacząwszy od Bolesława Chrobrego, jako mających wyższe stanowisko tak majątkowe jako też i państwowe. Jeden z tych Sieciechów za Władysława Hermana był wojewodą i wielkorządcą Polski z władzą równającą się królewskiej, nie byłoby więc nic tak nadzwyczajnego, gdyby ten Sieciech zapragnął wybić część monet pod swojem imieniem, a że rozbiór wykopaliska Rzeczki-Wólka, w którem się denary te znalazły, wypada na czasy Władysława Hermana, przeto p. Stronczyński przypisał te denary temuż Sieciechowi.

Typ wendyjski tych denarów nie jest w sprzeczności z przypuszczeniem Stronczyńskiego, albowiem jedyną obiegową monetą w Polsce, jak to wykopaliska wskazują, były monety wendyjskie, zacząwszy od końca panowania Bolesława Chrobrego, które jeszcze za Władysława Hermana osobliwie w początkach jego panowania niemały kurs w Polsce miały, odnajdowane bowiem wykopaliska monet z tej epoki denarów Władysława w połowie bywają denarami wendyjskiemi, a bardzo często i całe wykopalisko stanowią same denary wendyjskie.

Forma wendyjska denarów Sieciecha, dotąd tylko na ziemi polskiej znalezionych, wielce dopomaga do przypuszczenia, że niektóre gatunki tych denarów były bite w Polsce. Przypuszczenie, że denary z imieniem ZETECH są polskimi, nietylko uznawał Stronczyński, lecz także profesor Józef Przyborowski [4]), profesor Dr. Franciszek Piekosiński [5]), jak i inni polscy numizmatycy, ale nawet znany uczony niemiecki numizmatyk Herman Dannenberg jest tegoż samego zdania. W liście własnoręcznym z dnia 30 kwietnia roku 1884, do p. Leona Zwolińskiego w kwestyi denarów wendyjskich pisanym, między innemi tak się wyraża: „że jakkolwiek znanym mi był już denar Sieciecha, kiedy swe dzieło [6]) pisałem, jednakowoż nie umieściłem go między denarami wendyjskimi, albowiem uważałem go za polski“.

W wykopalisku z pod Ojcowa wynalezione denarki z imieniem Sieciecha są odmienne od dotąd znanych. Wprawdzie waga ich przeciętna 0,912 grm. jest takaż sama co denarka prof. Przyborowskiego, wielkość ich prawie taż sama, bo zwyżka jeden lub dwa milimetry nie stanowiła w ówczesnem biciu żadnej różnicy. Nawet strona główna tych denarków pod względem stempla jest takaż sama, mają bowiem znak podobny do herbu Odrowąż i napis w około tegoż ZETAEH a na niektórych egzemplarzach, biorąc małe kółko po H za literę O, będzie ZETAEHO i pomimo to, że napis ten pod względem pisowni jest trochę odmienny od dawniejszych denarów, to jednakowoż żadnej różnicy nie stanowi, zawsze bowiem oznacza toż samo imię Sieciech.

Zato strony odwrotne zupełnie się od siebie różnią. Gdy dawne denary Zetecha mają na sobie krzyż kawalerski i kilka liter w otoku, to w tych cała płaszczyzna strony odwrotnej jest zajęta przez różne znaki, z których niektóre podobne są do liter. Być może, że znaki te stanowią jakiś monogram, lecz na razie ani wyczytać ani domyśleć się nie można.

Niemałego znaczenia jest jednak fabryka bicia tych nowo wynalezionych denarów. Gdy denary dawniejsze mają formę zupełnie denarów wendyjskich tem charakterystyczną, że mają wygląd miseczkowaty, to nowe odnalezione są płaskie, nie mają rantu podniesionego, przez co są zupełnie innego wyrobu.

Z tych wszystkich powodów mimo częściowego podobieństwa ze znanymi przyznać musimy, że stanowią gatunek denarów zupełnie odmienny.

Zachodzi teraz mimowolne pytanie czy dwa a nawet trzy gatunki denarów z imieniem Zetech, były bite przez jednego i tegoż samego Sieciecha?

Mając na względzie, że tak dawne denary jak i obecnie wynalezione, wypadają na epokę Władysława Hermana a z czego wynika, że jednocześnie

[3]) Dawne monety polskie dynastyi Piastów i Jagiellonów. Część II, str. 54.

Trzy zaś denarki Zetecha powyżej wymienione obecnie znajdują się: Jeden po profesorze Przyborowskim w zbiorze p. Edwarda Nepros w Warszawie, dwa zaś pochodzące z wykopaliska Rzeczki-Wólka w zbiorze hr. Emeryka Czapskiego, opisane w dziele jego pod numerami 6817 i 6818.

[4]) Biblioteka Warszawska. Ocena dzieła dr. A. Kirmisa.

[5]) Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne Nr. 30.

[6]) Die deutschen Münzen der Sächsischen und Fränkischen Kaiserzeit, Berlin 1876.

kursowały, mogły więc być bitemi i jednocześnie a w takim razie najprawdopodobniej przez jednego i tegoż samego Sieciecha bitemi były, a że one wszystkie po dotąd znalazły się tylko na ziemiach polskich, przeto za polskie uważać je wypada.

Tworzyć jednak z powodu różnicy stempli w tych denarach jakiekolwiek przypuszczenia i stąd wyprowadzać wnioski byłoby może i przedwcześnie. Trzeba mieć cierpliwość i dlatego dziś w piśmie naszem zanotowawszy tylko fakt znalezienia nowych denarów z imieniem Sieciecha i to na ziemi polskiej, oczekiwać wypada nowych podobnych wykopalisk, które tę kwestyę z czasem najlepiej wyjaśnią".



Oprócz wyżej opisanych monet znalazły się w naczyniu dwa nieforemne kawałki srebra lanego i rąbanego ostrem narzędziem, większy kawałek waży 13,775 grm., mniejszy 5,270 grm. Próba 15,5.

Medal z popiersiem Zygmunta Augusta
z roku 1552
ze zbioru Siemaszki w Paryżu.



Jak długo nie będą opublikowane medale nasze, choćby nawet w sposób dorywczy i niesystematyczny, jak my to obecnie czynimy, aby o nich nabrać można dokładniejszego wyobrażenia, póty nie da się opracować ściśle i umiejętnie historyą medalierstwa w Polsce. Za Zygmunta Augusta dział ten sztuki stał niewątpliwie wysoko, czyż mamy jednak pojęcie należyte o dziełach medalierów tej epoki? Czyż możemy go nabrać z tego, co dotąd publikowano w sposób dla ścisłej nauki niemal bezużyteczny. Należy przerzucić reprodukcye z r. 1838 w dziele Raczyńskiego [1]), aby się przekonać, że słowa nasze nie są przesadą. Żadna może gałąź z zakresu historyi sztuki w Polsce nie jest tak zaniedbaną jak medalierstwo, pomimo, że ten dział przedstawia niepospolite produkta, do których wliczamy nasz medal z r. 1552.

Król kochał się w wyrobach ze złota i srebra wogóle i miał bardzo wielki zbiór klejnotów, prawdziwe w istocie skarby, które podziwiają współcześni cudzoziemcy. Wszak późniejsze klejnoty koronne, które wraz z insigniami złożyły się na skarbiec koronny Rzeczypospolitej, to prywatna spuścizna po Zygmuncie Auguście, o którą Rzeczpospolita z wysiłkiem się ubiegała, a z której miały co czerpać i trwonić następne wieki całe! Tego rodzaju przemysł artystyczny dzięki zamiłowaniu króla wydał pierwszorzędne dzieła sztuki, z czego my nie wiele znamy; z wiekami nic prędzej nie ginie, jak klejnoty i wyroby złotnicze! Włoch, biskup i papieski nuncyusz na polskim dworze, Bernard Bongiovanni, któremu sztuka zapewne nie była obcą, twierdzi r. 1560, opisując królewskie skarby i podziwiając je, że nie tylko ma w nich wartość kruszec i kamienie gdzieindziej niewidzianą, lecz także artyzm, bo król w każdej sztuce ma biegłych mistrzów: do klejnotów i rzeźby ma Jakóba z Werony (Caraglio), do lania dział kilku Francuzów, do snycerstwa Wenecyanina (mowa niezawodnie o Dominiku z Wenecyi, który wykonywał także medale).. i tak następnie do każdego kunsztu [2]).

Nas tu obchodziłby przedewszystkiem Jan Jakób Caraglio a przedewszytkiem Dominik z Wenecyi, jeśli to o nikim innym, tylko o nim nuncyusz pisał, lecz ani myślimy zajmować się obiema postaciami tu na tem miejscu, zwłaszcza że p. Leonard Lepszy gotuje o Caragliu pracę, przyczem niewątpliwie o Dominika z Wenecyi zawadzi. (Ciekawe, że tak obaj, jak Padowano a może i anonimowy medalier z roku 1526 i 1527 autor medali Zygmunta I i Szydłowieckiego, pochodzą z Północnych Włoch). Chcemy do większej w zakresie medalierstwa pracy przyłożyć szczegół, ogłaszając jeden z tak licznych a potrzebujących publikacyi medali.

Oryginał dzieła, którego rycinę czytelnik ma przed sobą, mieścił się w zbiorze jednego z polskich zbieraczy w Paryżu, Ottona Siemaszki. Kupił on go

[1]) Gabinet medalów polskich. We Wrocławiu 1838.

[2]) Opisanie królestwa polskiego Bernarda Bongiovanni, biskupa kamerińskiego z r. 1560. Relacye nuncyuszów apostolskich T. I. Berlin, Poznań, 1864, str. 100. Oryginał tej ciekawej relacyi udało się nam napotkać w Archiwum watykańskiem (Arm. 29, str. 1—3 oraz tamże drugą kopią „Biblioteka Bolognetti" Arm. miscell. IX, vol. 241).

na tamtejszej licytacyi w hôtel Drouot. Po jego śmierci medal zniknął bez śladu. Napróżno czyniliśmy za nim poszukiwania w Paryżu. Podobno zbiorek Siemaszki, jak nas zapewniano, przeszedł na własność ks. Witołda Czartoryskiego, lecz w nim miało nie być tego rzadkiego i głośnego już medalu [3]). Znany zatem jest i publikowany, ale niedostatecznie. W zbiorach Wł. Bartynowskiego w Krakowie znajduje się galwaniczna jego kopia i wyblakła fotogra. Z tejto galwanicznej kopii mechaniczną drogą otrzymaną reprodukcyą i według fotografii retuszowaną przedstawiamy w cynkotypie czytelnikowi.

Oryginał był w bronzie, wielkości niniejszej ryciny i był zapewne lany, jak z wykonania wnosić należy, po jednej stronie przedstawiał popiersie Zygmunta Augusta w koronie i w zbroi nadzwyczaj subtelnie wykonane w obwódkach gładkich i perełkowych oraz lazurowym wieńcu. Wśród gładkich obwódek miał napis przerwany bardzo zręcznie częścią wrzynającego się w obwódki pancerza.

SIGISMVNDVS * AVGVSTVS * D· — G * REX * POLON * M * DVX * L * & 1552 *

Odwrocie przedstawia tarczę dostosowaną do przestrzeni zajmowanej przez orła i stylizowaną, nad którą wznosi się korona. Takie same, jak na stronie głównej, obwódki przerwane są czteroma na krzyż rozmieszczonemi podobnej formy tarczami z herbami: Wężem Sforzów po matce, Orłem z ręką uzbrojoną mieczem, herbem ziemi pruskiej, drugim Orłem, którego znaczenia nie umiemy wytłomaczyć (może to herb Mazowsza), a wreszcie Lew w koronie, herb Rusi. Opuszczono zatem herb po ojcu, Pogoń, pomimo, że zamieszczono herb po matce i to właśnie na jego miejscu. Napis wśród obwódek brzmi:

* SI * DEVS * P — RO * NOBIS — QVIS * CON — TRA * NOS:

Z napisu tego nie należy sądzić z jakiej okoliczności medal wykonano. Wyjęto bowiem do niego słowa z listu św. Pawła do Rzymian (VIII, 31) i to nie po raz pierwszy, są bowiem inne medale z tą dewizą. Wogóle nieraz spotyka się wśród monet i medali utarte sentencye, przyjęte i przejmowane [4]).

[3]) Pisał o nim: Dwutygodnik naukowy poświęcony archeologii, historyi i lingwistyce pod redakcyą T. Ziemięckiego. Kraków, T. II, r. 1879, str. 344.

Zapiski numizmatyczne wyd. przez M. Kurnatowskiego, Kraków, 1886, str. 129, tabl. XXIV i str. 323. Tygodnik powszechny. Warszawa. R, 1880, nr. 39, str. 620 i 621. W dwu ostatnich pracach są słabe reprodukcye.

[4]) *Sammlung Merkwürdiger Medaillen. Jahr 1742 durch* Johann Hieronym Lochner 31 Woche, str. 217 oraz Raczyński op. cit. nr. 38.

Całość według praw symetryi wymierzona i stylizowana każe domyślać się, że medal został wykonany przez Włocha. Drobiazgowość w kompozycyi, gdzie, o ile można było, każde pole jest wypełnione, kształt liter drobnych, wogóle linie rysunku nie szerokie i proste, lecz z zamiłowaniem wielokroć gięte przemawiałyby za północno-włoskiem pochodzeniem medalu: tego kraju bowiem sztukę cechują przedewszystkiem taka drobiazgowa i opracowana ozdobność.

Medal nasz zestawilibyśmy z dziełem Dominika z Wenecyi z r. 1548 wyobrażającego także popiersie Zygmunta Augusta w zbroi i płaszczu, lecz z koroną obok głowy. Ten ostatni motyw tak wybitny spotkaliśmy na medalu północno-włoskiej sztuki, w dziele Piotra z Medyolanu [5]). To nawiasem. Obok ogólnego pokrewieństwa obu porównywanych medali Zygmunta Augusta z r. 1548 i 1552 widać podobieństwo wielkie w modelowaniu głowy, w przedstawieniu orła, także korona jest nieco podobna a przedewszystkiem kształt liter prawie identyczny.

Kończymy te luźne uwagi niewiele do nich przykładając znaczenia i zamykamy niniejszy komunikat wyrażeniem nadziei, że opublikowanie większej liczby medali, aby ich dostarczyć historykowi medalierstwa, da nam od niego z czasem w zamian zdeterminowanie gruntowniejsze i pewne, zwłaszcza gdy mu się uda powiązać dzieła z osobistościami pracujących u nas artystów. *F. Kopera.*

DOKUMENTA MENNICZE.

Kontrakt o mennice koronne krakowską i bydgowską z Wielmożnym panem Spytkiem Pstrokońskim, kasztelanem brzeskim kujawskim zawarty w Warszawie.

„Marcin na Zamojściu Zamojski, wojewoda lubelski bełski, płoskurowski starosta, skarbu Rzpltej administrator.

Mając na względzie, by skarb Rzpltej wszelkie dochody otrzymywał, przyszło mi mennice koronne w Krakowie i Bydgoszczy puścić w arędę, w tym celu spisałem kontrakt z JW. Im: panem Spytkiem Pstrokońskim, kasztelanem brzeskim jako więcej dającemu 80,000 złp. w czterech ratach, płatnych co kwartał. Że jednak do tych mennic potrzeba złota i srebra zakupić u kupców zagranicznych, przeto nieprędzej będzie mógł otworzyć mennicę kontrahent jak ma Octobris Anno 1684 a ostatniego Septembris 1685 Anno ustąpić.

Przyrzekam, że innych mennic koronnych nie wydzierżawię, zaś mennice zamiast pruskich, to te mają swoją monetę.

Ponieważ sukcessorowie Imci pana Boratyniego prowadzą mennicę krakowską i bydgowską, ci więc będą zmuszeni mennicę zamknąć w końcu lipca r. bieżącego i przy pisarzu mennicznym oddać wszelkie instrumenta i utensylia skarbowe inwentarzem objęte.

Wolno jest JW. kontrahentowi bić czerwone złote, ta-

[5]) Alois Heiss. Les médailleur de la Renaissance. Francesco Laurana. Pietro da Milano. Paris, 1882, Pl. V, 3.

lary, orty, szostaki, półtoraki, potrójne grosze według ordynacyi menniczej 1658 roku.

Narzędzia, które sam zakupi kontrahent po expiracyi kontraktu może sobie zabrać".

(Dalszy ciąg jest takiż jak przy wszystkich kontraktach menniczych).

W Warszawie d. 27 Maii 168 quarto Anno.

Podpisano: Spytek na Burzoninie Pstrokoński, kasztelan brzeski.

(Acta po byłej kommisyi Skarbu *Volumen 18 folio* nienumerowane).

Dokument ten stwierdza, że na szostakach koronnych Jana III z roku 1684 incyały S. P i S. V P a także na tarze bez roku są incyałami Spytka Pstrokońskiego.

Według Niesieckiego kasztelan brzesko kujawski Spytek na Burzoninie Pstrokoński był herbu Poraj. Coby znaczyła trzecia litera V, nie mogłem na razie stwierdzić. *W. K.*

O medalu St. Wierusz-Kowalskiego.

W Nrze 2, tomu I-go „Wiadomości num.-archeolog." str. 57—58, pomieszczony był rysunek i opis lanego medalu Stan. Wierusz-Kowalskiego, z odezwą do czytelników, czyby nie mogli bliższych o nim udzielić wiadomości. Gdy dotąd nikt zdaje się takowych nie nadesłał, ośmielam się przesłać Sz. Redakcyi, moje w tej kwestyi uwagi, które będą mogły może się przyczynić do jakichś pewniejszych wyjaśnień.

Otóż litery I. B. G., umieszczone pod popiersiem Kowalskiego, są inicyałami znanego medaliera włoskiego Jana Babtysty Gugielmada, który pracował w Rzymie dla papieży: Klemensa IX-go i X-go, oraz Inocentego XI-go, t. j. w epoce mniej więcej między latami 1667 a 1689 roku. W powyższym czasie, znalazłem przeglądając dawne polskie Herbarze jednego tylko żyjącego Stanisława Wierusz-Kowalskiego, syna Franciszka i Maryanny z Grodzieckich, dziedzica na Myśliczewie, stolnika inflanckiego. Czy do tego Stanisława odnosi się wspomniany wyżej medal, przesądzać nie myślę; — należałoby to dopiero sprawdzić, jak również dojść, na jaką pamiątkę był dla niego w Rzymie wykonany.

Znajdujemy w Niesieckim jeszcze jednego Stanisława Wierusz-Kowalskiego, kanonika Warmińskiego, ale do tego, jako żyjącego znacznie wcześniej, tj. w pierwszej połowie XVII w. medal przytoczony odnosić się nie może.

Medal, który oglądałem w Warszawie u p. G. Bisier, wydaje mi się być dawnym odlewem z istniejącego prawdopodobnie bitego medalu, (medali Gugielmady bitych niezdarzyło mi się dotąd spotkać), którego oryginał może dałoby się odnaleźć w zbiorach Watykańskich lub w ręku spadkobierców Stanisława. *Józef Zieliński.*

Wyjątki z korespondencyi Karola Beyera[1]).

P. K. Bartoszewicz w „Przeglądzie literackim" z 25 grudnia 1897 r. rozpoczął wydawnictwo listów, pisanych do Kraszewskiego, poprzedzając je wstępem, do którego odsyłamy, nadmieniając tutaj tyle tylko, że są one ciekawe ze względu na postać Kraszewskiego i działalność literacką z tego jeszcze względu, że świadczą wymownie o zamiłowaniu i znawstwie a zarazem najwidoczniej o sumiennych studyach nad archeologicznym materyałem autora tylu powieści historycznych z tak różnych epok przeszłości.

P. K. Bartoszewicz, przeglądając alfabetycznie ułożoną korespondencyę Kraszewskiego, napotykał listy Beyera i z nich obszerniejsze poczynił wyjątki, wykazujące bliskie stosunki Kraszewskiego z Beyerem i ich wspólne upodobania, to też łatwem jest zrozumienie przyczyny, z jakiej ci dwaj ludzie tak gorąco kochający przeszłość, zbliżyli się do siebie.

Posiadając obszerną korespondencyę po ś. p. Beyerze, odnaleźliśmy listy Kraszewskiego, pisane prawie w tym czasie i w tejże samej materyi, postanowiliśmy przeto z nich korzystać i niektóre bez opuszczeń i zmian, jako uzupełnienie zamieszczonych w Przeglądzie przez p. K. Bartoszewicza, w Wiadomościach numizmatyczno-archeologicznych ogłaszać; będą one najzupełniej na właściwem miejscu, bo korespondencya Beyera była w całości archeologiczno-numizmatyczną i zajmowała obszerne koło uczonych tak w kraju, jak również i zagranicą.

Ś. p. Karol Beyer powszechnie znany archeolog i numizmatyk warszawski między najstarszymi dziś żyjącymi amatorami miał bardzo wielu przyjaciół, bo też był to człowiek uczynny, przystępny, prawy i powszechnie szanowany dla swej nauki, wszechstronnego wykształcenia i wielu cnót obywatelskich.

W roku 1877 wszystkie pisma warszawskie o życiu i pracach K. Beyera umieściły nekrologi i wspomnienia. Ś. p. ks. I. Polkowski ogłosił treściwe wspomnienie w „Czasie" z dnia 22 listopada 1878, nr 266; ś. p. Przyborowski w nowej illustrowanej Encyklopedyi dał nam najobszerniejszy życiorys w tomie II na str. 611—614. Tam odsyłamy naszych czytelników, pragnących przypomnieć sobie lub poznać zasługi uczonego zbieracza.

W dwanaście lat po zgonie przedwcześnie dla nauki zmarłego Beyera (*10/II 1818, † 8/X 1877) utworzyło się w Krakowie w r. 1889 za inicyatywą pp. L. Lepszego i ś. p. P. Kunsta i A. Ryszarda Towarzystwo numizmatyczno-archeologiczne i gdyby był dożył tej pory Beyer, byłby on między nami pierwszym i byłby nam powiedział, bo to było jego zwyczajem: „Bezemnie te rzeczy się nie robią", byłby on duszą biednego naszego Towarzystwa, byłby przykładem wytrwałości, najszczerszej woli i bezinteresowności, gdy to jednak stać się już nie może, niechaj jego wizerunek, który dajemy w naszem piśmie, przyświeca nam i do dalszej pracy zachęca. Dla młodszego pokolenia i tych, którzy go pamiętają, numizmatyków i zbieraczy rysy tego szlachetnego pracownika nie będą obojętne.

2) *Szanowny Panie Dobrodzieju!*

Ja także nie mam sobie dotąd do wyrzucenia zaniedbania w korespondencyi mojej, na dowód czego list otrzymawszy dzisiaj, dziś zaraz nań odpisuję.

O zbiorze Ludwika Pawłowskiego, gdy spis jego sporządzony zostanie, szczegółowie doniosę, bo wiem, że do nabycia będzie, bo pozostali sukcesorowie wcale amotorami nie są. O poleceniu Pańskiem względem tej kollekcyi pilnie pamiętać będę.

Co się tyczy sztychów, rzecz jest taka: nic mogę przez

[1]) List 1. zamieszczony w Nr. 35. szp, 393.

jakąś miłość własną radzić Panu, byś sztychy na licytacyą przeznaczone dla mnie zatrzymywał, ale tylko przepowiadam mu, że z tego rodzaju sprzedaży, hurtem by było korzystniej się ich pozbyć, niż cząstkowo. Co się tyczy starożytności i obrazów, rzecz jest inna i o tem nie mówię.

Jeśliby rada moja trafiła do przekonania Pańskiego, proszę o katalog ogólny sztychów, litografii i rysunków, wszystkiego, co nie jest olejno. Jeśli cena zbioru będzie umiarkowaną, mógłbym być nabywcą nawspół z jakim amatorem.

Przypuszczając zaś, że Pan woleć będziesz sprzedaż licytacyjną i drukowanie katalogu, zda mi się, że następująca informacya nie zawadzi.

Co się tyczy układu sztychów, ten może być dwojaki, albo wedle artystów, albo wedle przedmiotów. Ostatni do rzeczy naszych powszechnie jest przyjęty.

Podział Pański przedmiotowy jest dobry i choć mój jest inny, ten mi się zdaje zaspokajający. Oddział ostatni powinien oddzielnie obejmować szkołę polską, a w niej wyłączonych: Płońskiego, Orłowskiego, Norblina, Falcka, Hondiusa, Lubienieckiego i t. d. Starać się potrzeba sztychy, litografie, rysunki porozdzielać i tu być bardzo ostrożnym, gdyż w katalogach zwykle są ogromne bąki w determinowaniu i rozróżnieniu sztychu, litografii, drzeworytu.

Rodzaj także sztychu powinien być wskazany dokładnie: aqua forti, aqua tinta, aqua tinta z aqua forti, maniere noire (Schwarzkunst) sztych rylcem, sztych igłą, litografia igłą, litografia i sztych punktowany. O to przestrzegać Pana Dobrodzieja byłoby zbytecznem.

Oprócz tego potrzeba w katalogu wskazać wielkość sztychu na cale i linie — wielkość sztychów zwyklej się oznacza na cale francuskie lub milimetry — nie wielkość papieru, ale samej blachy, dodając, jeśli odbicie na wielkim papierze, że są duże brzegi, bo to dodaje ceny. Stan ryciny, jeśli zepsuta, jeśli odbita bez podpisu, imię rysownika, podpis, jaki jest, muszą być najdrobnostkowiej wyszczególnione. Jestem przekonany, że w najkorzystniejszych warunkach sprzedaż tego (ale tylko tego) zbioru przez licytacyą będzie utrudzająca i niekorzystna. Znajdą się rzeczy, które Panu niepotrzebnie zostaną, inne, które pójdą źle, a mała ilość nie nagrodzi ubytku na innych. Mając katalog i cenę, ale cenę ostateczną, albo znajdę nabywcę na całość, albo ja sam nabędę — ale potrzebuję wprzód katalogu. Co się tyczy obrazów i przedmiotów innych starożytności, to licytacya będzie lepszą, niż sprzedaż innego rodzaju. Sztychy chcąc opisać i katalog drukować, i koszt tego może znaczny, bo będą takie, których opis drukowany więcej wart będzie, niż rzecz sama.

Co się tyczy zbioru po ś. p. Antonim Urbanowskim,[1] *ten zupełnie nie jest i nie może być do zbycia, bo zostaje w ręku familii bardzo bogatej i pragnącej, by pamiątkę po nim zostawić sobie.*

Oprócz tego portugału dziesięciodukatowego[2]*) jest tam śliczny dobór medalów w przepysznych odbiciach, ale to rzecz, o której ani myśleć, dziedzice mają z milion dochodu i ani im proponować można sprzedaży.*

Po Ludwiku Pawłowskim starać się będę, żeby zbiór Pana nie minął, ale na to trochę czasu potrzeba, póki familia, nie bardzo zgodna, podzieli się i coś postanowi. Zbiór rusko-polski najważniejszy tu, ale są i grecko-rzymskie monety. Ze starożytności ja tylko na kamienne wyroby jestem nabywcą.

Tyle piszę i oczekiwać będę odpowiedzi łaskawej co do sztychów, a śliczne dzięki składam za fotografie, które racz złożyć i w redakcyi Gazety Warszawskiej, a przyjm wyrazy szczerego szacunku i poważania. Proszę adresować do Żytomierza.

11 Augusta 1853. J. I. Kraszewski.

---

3) *Szanowny Panie Dobrodzieju!*

Smutne bardzo okoliczności, nie dozwoliły mi dotąd ani z serca podziękować ImcPanu Dobrodziejowi za prześliczne fotografie, ani odpowiedzieć na list i zawiadomić go względem zbioru sztychów, którego katalog przed kilką tygodniami mnie doszedł. Straciliśmy osobę zastępującą żonie mojej i mnie miejsce matki, a cierpienie nasze nie dało ani pomyśleć dotąd o czem innem. Nie bardzo i dziś w stanie jestem porządnie list ułożyć, ale bojąc się, byś McPan Dobrodziej zwłoki odpowiedzi, nie wiedząc jej przyczyny, fałszywie sobie nie tłómaczył, spieszę z nią i z serdeczną naprzód podzięką.

Portret Pański fotografowany jest dla mnie i nader szacowną pamiątką zasłużonego człowieka i wszyscyśmy go tu uznali arcydziełem w swoim rodzaju, nie zostawiającym nic do życzenia. Tylko artysta mógł tak wysoko podnieść fotograficzną sztukę, do wartości prawdziwego dzieła kunsztu.

Nie mniej obiecującym jest wynalazek pański fotografii na płótnie, które wkrótce zapewne papierowym zadadzą cios śmiertelny. Poszczyci się nasz kraj tem ważnem udoskonaleniem, które Mu będziemy winni; a ja z serca się cieszę i poklaskuję tej gorliwości i zapałowi, z jaką Pan Dobrodziej w tem,

---

[1]) Zbiór po ś. p. Ant. Urbanowskim drogą sukcessyi przeszedł do rodziny hr. Starzyńskich. Posiadała go w Warszawie hr. Izabela z Mostowskich 1-mo voto Aleksandrowa Potocka, 2-do Starzyńska. W zbiorze tym znajdowały się i rzadkie monety piastowskie i inne drobne, ale te za namową ś. p. K. Stronczyńskiego zamienione zostały na złoto i okazałe sztuki, odtąd też hr. J. St. zbierała wyłącznie medale, talary i złoto. Zbiór ten był znany i ceniony w Warszawie. Nie długo jednak właścicielka pozostała na miejscu, przyczyny rozmaite zniewoliły ją do przeniesienia się do Drezna. Po roku 1884 wskutek smutnych okoliczności zbiór cały poszedł do Berlina i był długo rozprzedawany. Najrzadsze sztuki ze zbioru po Urbanowskich dostały się do Stańkowa do hr. E. Czapskiego, do Wilna do hr. A. Platera (dziś oba te zbiory w Krakowie) i do Guzowa do zbioru hr. K. Sobańskiego.

Ale oprócz bogatego zbioru monet i medali była hr. Izabela Starzyńska w posiadaniu pięknych szaf mających swoją sławę i swoją historyę. Według listownie zasięgniętych relacyj, szafy te, bogato bronzami (przedstawiającemi allegorycznie roboty mennicze) okute, były w XVIII w. jako własność Maryi Antoniny żony Ludwika XVI ozdobą letniego pałacyku w Trianon. Po tragicznym zgonie królowej, własność jej prywatna pozbywaną była przez sprzedaż publiczną, temu losowi uległy i szafy, tam też nabył je hr. Franciszek Potocki (syn Wincentego) po śmierci tegoż wdowa z Kollerów hr. Fr. Potocka szafy ofiarowała Urbanowskim a zbiór pozostały ustąpiła do Willanowa. Po r. 1853 w drodze podziałów szafy dostały się wraz ze zbiorem hr. Edwardowi Starzyńskiemu mężowi hr. Izabeli i służyły w Dreznie lat kilkanaście dla pomieszczenia rzadkich monet i medali. Po sprzedaży tychże, w lat parę, szafy nabył baron Rotschild za 170.000 fr. i tym sposobem powróciły one do Paryża. (Przyp. Red.).

[2]) Portugał 10-cio dukatowy litewski z r. 1562, o którym ś. p. J. I. Kraszewski pisał już w opisie Wilna, t. III, str. 315 do 316, przeszedł wskutek sprzedaży publicznej w Berlinie, do Wilna do zbioru hr. A. Platera, a następnie z całym zbiorem dostał się do Krakowa do zbiorów hr. A. Potockiego.

czegokolwiek dotkniesz, śmiało postępujesz naprzód. Obyś miał naśladowców i w innych sztuki i nauki gałęziach.

Udzielony mi spis sztychów, rycin i t. d. przejrzałem z uwagą i ceniąc go wedle miary wskazanej mi nabyciem zbioru L. Siemieńskiego w Krakowie, z chęcią się zgadzam na traktowanie o całość, ale ceny, jaką McPan Dobrodziej postanowiłeś, ofiarować bym nie mógł. Z temi dodatkami, które McPan Dobrodziej wymieniasz w liście, z trzema szkicami Orłowskiego i t. d. mogę dać r. srebrem 400 i te na żądanie jego wypłacę natychmiast, biorąc na siebie koszta przesyłki, byleby cały zbiór, dobrze opakowany w jednę pakę dobrą, złożony był w Redakcyi Gazety warszawskiej.

Jeżeliby cena moja wydała Mu się za małą, z żalem przyszłoby mi się wyrzec nabycia, którego pragnę jedynie dla kilkudziesiąt u mnie nie znajdujących się rycin, reszta bowiem dublety stanowić będzie. Że jednak i dublety u mnie mają swą wartość, a często nawet uważam je za potrzebne w zbiorze, nabyłbym chętnie całość, byle cena moja McPanu Dobrodziejowi nie wydała się niską. Jestem jednak pewny, że sprzedaż cząstkowa nie da 400 r. sr., a zostanie Panu tylko to, co ma najmniej interesu, oderwane od ogółu. Namyśl się McPan Dobr. i racz mi oznajmić rychło, bo i zbiór chcę mieć nim mój zacznę układać, i pieniądzebym natychmiast przygotował dla Niego.

Zbiór monet Pawłowskiego cały polsko-ruski, obcy starożytny, będzie w mojem ręku do zbycia, powierzają mi go sukcesorowie zmarłego. Można go będzie nabyć ryczałtem, a naturalnie pierwszeństwo zawsze zostawuje Panu. Jest tu kilku amatorów numizmatyki, którzyby na dublety pańskie byli łakomi, exprofesor Józef Sobkiewicz, doktor Wojciechowski i p. Adolf Byczkowski, nie licząc innych. Dobrzeby było, żebyś pan tu do nas kiedy z fotografią całą i z dubletami monet się przejechał, przyjęlibyśmy pana całem sercem i otwartemi rękoma w Żytomierzu. A co za natura!? jakie widoki okolic! Zapraszamy Go serdecznie, ja szczególniej. Przyjm Pan najszczersze wyznanie szacunku i poważania, z jakiem zostaję McPana Dobrodzieja najniższy sługa. Dr Wojciechowski chce mieć cały zbiór odlewów pieczęci polskich, taki jak ja mam z łaski pańskiej, zbylibyśmy tu ich kilka, gdyby były. Mogę być Pańskim komisantem. *J. I. Kraszewski.*

---

4)

Z prawdziwą przyjemnością odebrałem łaskawy list Pański i przyłączone doń fotografie medalów jakoteż prospekt dalszego ciągu tak pożądanego dzieła Raczyńskiego o medalach. Wielka to będzie przysługa dla lubowników numizmatyki i nie wątpię, że ją liczni wesprą prenumeratorowie, a my sprawozdawcy w gazetach spełnim nasz obowiązek, upowszechniając myśl tak piękną.

Równie pożyteczną jest zbiór sfragistyczny polski — ale czy pieczęcie wyjdą dobrze w fotografiach? Ja nie mogę się podjąć objaśnień, bom bardzo od niejakiego czasu zardzewiał, nie zajmując się tym przedmiotem, ale artystyczne uwagi nad wartością pieczęci i porównanie ich z cudzoziemskiemi współczesnemi — dostarczyłbym, gdybym miał tablice fotograficzne przed oczyma.

W tym sposobie możnaby mnóstwo pięknych rzeczy zrobić. A album dawnych malarzy? a rysunki rzadkie naszych sławnych artystów?

Sam mój zbiór mógłby dostarczyć obfitych ku temu materyałów, a że Pan jako lubownik i zbieracz wiesz najlepiej jak się trudno rozstawać z unikatami choćby na krótko? Potrzebaby chyba do Żytomierza przyjechać z aparatem fotograficznym i wartoby to uczynić może, a przytem i kraj ciekawy odwiedzić.

Ja tak dziś jestem zajęty różnie i rozerwany, że nawet ostygłem do mojego zbioru, doprowadziwszy go do wielkiego dosyć kompletu; rozrywać go nigdy nie będę, ale gdyby cały mógł przejść w inne ręce, zbyłbym go może. Po zbiorze Pawlikowskiego jest to pewnie najbogatszy dzisiaj w stare pamiątki i niewiele ma desideratów. Falcka mam jak mało, sto górą Smuglewicza rysunków i t. p., ale któż to u nas nabyć może Czemkolwiek pomocnym być Panu potrafię przy zamiarach jego wydawnictw fotograficznych, rachuj na to, żem gotów i z serca, aby choć maluczko przyczynić się do tak pięknego przedsięwzięcia.

Mnie się zdaje, że album akwareli i obrazów znanych malarzy, z tekstem choćby moim, krótkim dobrzeby poszło. Ja tekst ofiaruję Panu chętnie.

Przyjm wyrazy szacunku i przyjaźni.

J. I. Kraszewski.

Żytomierz, 21 maja 1857.

---

5)

Niezmiernie uradowany zostałem wiadomością o rezultatach podróży do Krakowa, która dla kraju mieć będzie błogie skutki, dając nam tyle drogich pamiątek. Nie chciej na chwilę wątpić, że album sprzedawać się musi dobrze, że go rozposażym po ludziach i straty nie będzie. Ja sam usilnie pomagać obowięzuje się, ile sił starczy i będę mu szum przygotowywał. Rękopism Behma równie ważny. Jabym prosił dla siebie, abyś jeden egzemplarz dla mnie kazał bardzo starannie pokolorować wedle pierwowzoru. Rachując nawet tylko na zbieraczy i biblioteki większe, zawsze się koszta podróży i pracy pokryją, nie wątpię. Trzeba cierpliwości tylko, a i bez księgarzy się obejdzie i pójdzie to pewnie. Gazety rozgłoszą, ludzie się zaciekawią i archeologia zyska na tem wiele.

W tej chwili zajęty jestem właśnie czytaniem napisu na Provem i Koniku, ale boczne inskrypcye niezmiernie zawikłane. Na Provem wyraźnie stoi: P r o v e g e z t s b i r (co znaczy zbór czyli świątynia Provego), na koniku: p l i r u o i n: zbór wojenny. Na bokach dotąd trudność wyczytania niezmierna. Formy języka słowiańskie stare. Zabytki niesłychanej wagi, jeżeli.. ale trudno wątpić. Gdyby cenę albumu można uczynić jaknajprzystępniejszą, albo z Behmem, kupującym obie publikacye razem dawać je z małym rabatem, możeby to nie zaszkodziło. Życzę dobrze i proszę wierzyć, żem cały na usługi.

Przyjaciel i sługa. *J. I. Kraszewski.*

d. 12 lipca 1858.

P. Józefowi Łepkowskiemu serdeczny uścisk. Osobno pisać będę, ale teraz od dwu tygodni leżę chory.

SPRAWOZDANIA.

Sprawozdania z posiedzeń Komisyi historyi sztuki Akademii Umiejętności w Krakowie, odbytych pod przewodnictwem prof. dra Maryana Sokołowskiego.

Dnia 25 czerwca 1898 r.

Prof. dr Maryan Sokołowski streścił rezultaty ostatnich badań swych nad stosunkiem rzeźby czeskiej do polskiej

w w. XIV. Trzy znamy główne grupy, mianowicie rzeźby na zwornikach sali „kamienicy hetmańskiej" w rynku krakowskim, rzeźby u portalu kościoła Dominikanów, oraz najważniejsze rzeźby u szczytu okien na zewnątrz kościoła Panny Maryi, o których dawniej już pisał prof. Łuszczkiewicz. Z tych trzech grup pierwsza i ostatnia zdają się mieć znaczne pokrewieństwo z rzeźbą pragską, rozwiniętą głównie za Karola IV, gdy na czele jej stoi drugi z rzędu budowniczy katedry św. Wita, Peter Arler, twórca słynnych rzeźb portretowych tryforyów kościoła oraz grobowca króla Otokara. Brat jego czy syn, Heinrich Arler lub Parler brał również udział w budowie katedry pragskiej i był zarazem twórcą kościoła św. Jakóba w Bernie. Pozostawał on w służbie Jodoka margrabiego morawskiego do r. 1337, a następnie zatrudniony przy budowie tumu medyolańskiego zostawał w stosunkach z Viscontimi za pośrednictwem Jodoka jako wikaryusza Włoch z ramienia cesarza Wacława, ostatecznie jednak opuścił Medyolan w maju r. 1392. Następnie we wrześniu tegoż roku zjawia się Heinrich Parler w Krakowie, w r. 1394 miasto płaci mu znaczną sumę za roboty kamieniarskie w górnych częściach kościoła Panny Maryi, a w r. 1397 on znowu opłaca się miastu nie należąc do majstrów miejskich. Pobyt Parlera w Krakowie tłómaczy się też bliskiemi stosunkami Jagiełły i Jadwigi z margr. Jodokiem i Viscontimi. Zdaje się zatem, że rzeźby maryackie wyszły z pod jego dłuta, co zatem pośrednio stwierdza ich pokrewieństwo z Pragą.

Z kolei przedstawił przewodniczący rezultaty badań kilku swych uczniów. P. Julian Pagaczewski odnalazł rzeźbę pięknej głowy św. Jana na misie w predelli jednego z ołtarzów kościoła Bernardynów w Krakowie. Tenże odkrył również w kościele Reformatów posążek z kości słoniowej Madonnny z Dzieciątkiem z XIV wieku oraz zwrócił uwagę na srebrną blachę trybowaną w stylu baroku z początku w XVIII w kościele karmelickim, która przedstawia Madonnę z Dzieciątkiem w otoczeniu aniołków na tle krajobrazu; blachę tę ofiarowało kościołowi kilku fundatorów mieszczan w r. 1780. Referat dr. Jerzego Kieszkowskiego zajmuje się zabytkami z Szydłowca. P. Emmanuel Świeykowski zbadał piękny grobowiec marmurowy w stylu rococo marszałkowej z Brühlów Mniszchowej w kościele w Dukli i przedstawił zeń fotograficzne zdjęcia. Wreszcie Dr Feliks Kopera nadesłał z Rzymu wiadomość o nader szczegółowym i obszernym dzienniku podróży Mucantego, mistrza ceremonii kardynała-legata Gaëtani, w Polsce w r. 1596 i 1597, z którego wyjątki umieścił już był Niemcewicz w „Pamiętnikach o dawnej Polsce", ale którego druk w całości dopiero rzuci wiele nowego światła na kulturę i obyczaje polskie w końcu w. XVI.

Z kolei prof. Władysław Łuszczkiewicz. odczytał pracę swą p. t. „Mniemana statua Najśw. Panny, dar Klemensa VII w kościele Łasku". Stwierdza w niej naprzód fakt, że utwór ten jest płaskorzeźbą Madonny, w formie medalionu, wykonaną w białym marmurze. Rzeźba jest włoska z końca wieku XV. Uważana za cudowną, w Polsce zyskała bogatą, srebrną złoconą oprawę i korony, a znajduje się w ołtarzu bocznej kaplicy kościoła.

P. Leonard Lepszy zdał sprawę z podróży swej po Niemczech i Włoszech w celu dalszych poszukiwań za pracami Jakóba del Caraglio. Rycin jego posiadają muzea zagraniczne znaczną ilość, po Wiedniu najwięcej gabinet rycin w Dreźnie, najrzadsze zaś okazy mieszczą się w Muzeum Corsinich w Rzymie, poczem idą zbiory we florenckich Uffiziach, w gabinecie rycin w nowem Muzeum w Berlinie, w Monachium i w Peszcie, wreszcie w Wrocławiu, Weronie, Bolonii i Wenecyi. Berliński gabinet monet i medali posiada medal Aleksandra Pessenti, dworzanina królowej Bony i muzyka, rylca Caraglia, a jeszcze piękniejsze egzemplarze są w Muzeach Padwy i Wenecyi. Odnalezienie i porównanie tego medalu z medalem Zygmunta I ze zbiorów paryskich pozwala już niewątpliwie stwierdzić słuszność przypuszczenia prof. M. Sokołowskiego, który go również Caraglowi przypisywał. Następnie referent przedłożył fotografię nadesłaną mu z Gdańska przez p. I. Heisego, która przedstawia Zesłanie Ducha św. w srebrze *au repoussé* i uchodzi za dzieło Caraglia. W Padwie w Museo Civico znajduje się wielki, bardzo piękny arras, z Polski pochodzący. A. Meneghelli w swych listach wydanych w Padwie r. 1843 pisze, że arras ten, został przywieziony w XVII w. przez Włocha z rodziny Grompo z Warszawy i darowany do kościoła św. Antoniego w Padwie, i że może pochodził ze zbiorów królów polskich. Arras jest flandryjski i przedstawia oblężenie jednego z miast środkowej lub północnej Europy z pierwszych dziesiątków wieku XVI.

W końcu p. Karol Potkański złożył rękopis z wypisami z archiwum konsystorskiego w Krakowie, zawierający wyjątki z wizytacyi dekanatu Nowotarskiego z początku wieku XVII z interesującymi szczegółami odnośnymi do drewnianych wiejskich kościołów.

Časopis Společnosti Přátel starožitnosti českych v Praze. Ročnik VI. Čislo 1 Redaktor dr S. V. Šimàk.

1) Hajný Ant. Pole popelnicovà u Ikve v Nymbursku. 2) Vàclavek Matouš. Ilra sv. Tři kràlů na Mor Valašsku. 3) Čermak J. Šlechtickè a erbovñi rodiny velvarskè v XVI a XVII věku. 4) Šimàk J. V. dr z Frydlantska. 5) Kràl z Dobrè Vody Vojt. O středověkých pečetach. (D. c.). 6) Šnajdr Ludvik. Byli Soběslav (Malinský) z rodu Přemyslova? 7) Štědry. P. Fr. Charvàtec v okresu libochovskèm. 8) Různè zpràvy. 9) Literatura. 10) Priloha znakova. Wiele rycin.

Viestnik hrvatskoga archeološkoga Družtva. Nowe serije godina I 1895, godina II, 1896—7 pod redakcyą dr Józefa Brunšmida. W Zagrzebiu, 1895—1896, 1897.

Zbyt ważną i zbyt piękną jest ta publikacya, abyśmy ją krótkimi tylko słowami tutaj zaznaczyli. Omówimy ją w następnych zeszytach obszerniej, zwłaszcza że zawiera prace z zakresu, któremu nasze pismo jest także poświęcone. Narazie notujemy pojawienie się tego wspaniałego wydawnictwa.

Kwartalnik historyczny organ Tow. historycznego pod redakcyą Józefa Korzeniowskiego.

Rocznik XII. Zesz. II 1898 we Lwowie.

1) Antoniewicz J. B. O malarstwie polskiem z powodu książki J. hr. Mycielskiego: Sto lat dziejów malarstwa w Polsce 1760—1860. 2.) Prochaska A. Kazimierz Jagiellończyk a Inflanty. 3.) Potkański K. Lechica. 4.) Kruczkiewicz B. Rok zaślubin Radziwiłła, zwanego Czarnym, z Elżbietą Szydłowiecką. 5.) Kraushar A. Nieznane listy Tadeusza Kościuszki w sprawie legionów z czasów Dyrektoryatu i Konsulatu (1798—1800). 6.) Recenzye i Sprawozdania z 29 dzieł i rozpraw. 7) Przegląd literatury historyi powszechnej S. Schneider. Historya starożytna i Dzieje greckie. W. Zagórski Dzieje rzymskie. 8.) Kronika składająca się z następujących działów: I Akademie, towarzystwa naukowe, zjazdy. II. Wszechnica, wykłady. III. Zbiory (zabytki, odkrycia). IV. Wiadomości osobiste. V. Zmarli. VI. Notatki bibliograficzne. VII. Katalogi. VIII. Konkursy i nagrody. 9.) Semkowicz Wład. Przegląd czasopism a.) Prace samoistne, b.) Recenzye. 10.) Sprawozdania z posiedzeń Tow. historycznego. 11) Polemika. K. Römer z Janopola, Stosław Łaguna z Warszawy i P. Gustaw Manteuffel z Rygi.

Roczniki Towarzystwa Przyjaciół nauk poznańskiego. Tom XXIV, Zesz. 3 i 4. Poznań 1897—1898 8-vo. 1.) Twardowska ze Skirmuntów Marya, Notatki florystyczne z powiatu mozyrskiego. 2.) Bartłomiej z Bydgoszczy, Słownik łacińsko polski z r. 1532 opracował i wydał dr Bol. Erzepki. 3) Koehler Klem. dr Przyczynek do historyi trądu w W. Ks. Poznańskiem. 4) Leciejewski T. dr, Zapatrywania Mikołaja Reja z Nagłowic na wychowanie. 5) Skarzyński Wit. dr, Mikołaj Machiavel a Andrzej Frycz Modrzewski. 6) Karwowski St. dr, Tankowo. 7) Sprawozdania z czynności Towarzystwa i poszczególnych wydziałów.

Przewodnik bibliograficzny pod redakcyą dra Władysława Wisłockiego, nr 4—9 z kwietnia do września. Po podaniu najnowszych wydawnictw, ze streszczeniem czasopism naukowych, w kronice między wielu innemi czytamy interesujące i ważniejsze wzmianki np. O wydanej ponownie przez dr Z. Celichowskiego w Poznaniu pracy M. Reja pod tytułem Kupiec, t. j. kształt a podobieństwo sądu bożego ostatecznego w Królewcu 1549. O Indexie do Kwartalnika historycznego 1887—1896, opracowanych i wydanych przez Tow. histor. we Lwowie 1898. O Archiwum akt dawnych królestwa polskiego w War-

szawie. O Spisie tek rzymskich, obejmujących materyały archiwum watykańskiego oraz innych archiwów i bibliotek włoskich do dziejów Polski, opracowaną przez t. zw. expedycyą rzymską w latach 1886—97 wydanym w Krakowie nakład Akademii. O rękopisach rozmaitej treści nabytych dla Biblioteki Jagiellońskiej od nru 5845 do nru 5891. O Katalogu rękopisów bibliotek Zakładu im. Ossolińskich, wydanych przez dr W. Kętrzyńskiego. O Odezwie dr Br. Czarnika, o materyały do prac i żywotu ś. p. Wal. Chłodowskiego. O kilku drukach śląsko-polskich opisanych przez ks. J. Londzina w Sprawozdaniu polskiego gimnazyum cieszyńskiego za r. 1897—8. O plagiatach, rzecz napisana przez M. i zamieszczona w Tyg. ilustr. w nr 32 z dnia 6 sierp. 1898 r. O słowniku hebrejsko-polskim opracowanym przez Izyd. Bernfelda.

Przegląd polski w ostatnich czterech tomach zamieścił z działu sztuki i archeologii w zeszytach z sierpnia i września studyum p. Feliksa Kopera p. t. Tak zw. Korona Bolesława Chrobrego i pierwsze insygnia kor. polskiej z dwiema rycinami oraz przy pracy prof. Tarnowskiego o Kornelu Ujejskim reprodukcyą pięknego portretu poety z r. 1868 pędzla Andrzeja Grabowskiego według oryginału w Muzeum narodowem w Krakowie.

Numismatisches Literaturblatt. Herausgeber M. Bahrfeldt in Breslau nr 103 czerwiec 1898. Zamieszcza treść i sprawozdania z następujących prac numizmatycznych. 1) Numismatische Zeitschrift. Herausgeben von der Numismatischen Gesellschaft in Wien. 29 Band. Jahrgang 1897. 2) Monatsblatt der numismatischen Gesellschaft in Wien IV Bd. 1897 fg. 3) Numismatische Mittheilungen. Organ des Vereins für Münzkunde in Nürnberg. Herausgeber C. F. Gebert. 4) Revue numismatique (francaise) Paris (Rollin & Fenardent). 4) Serie II Band 1898. 5) Bulletin de numismatique. Herausgeber R. Serrure in Paris. 5. Band 1895. 6) La gazette numismatique. Herausgeber Ch. Dupriez in Bruxelles II Jahrg, 1897—1898. 7) Revue belge de numismatique. Bruxelles Jährl. 53. Band. 1897. 8) Tijschrift voor Munt-en Penningkunde. Herausgeben von der Niederl. numismat. Gesellsch. zu Amsterdam. Band. VI 1898. 9) Rivista italiana di numismatica e scienze affini. Herausgeber Fr. u. E. Gnecchi. Mailand (C. F. Cogliati) Bd. XI 1898. 10) Monthly numismatic circular. Herausgeber Spink & Sohn in London. 6 Band 1898. 11) Journal international d'archelogie numismatique. Herausgeber T. N. Svoronos-Atchen (Barth u. v. Hirst) 8-vo Bd. I 1898. 12) Holm Ad. Geschichte des sicilischen Münzwesens bis zur Zeit des Augustus In Band 3 der Geschichte Siciliens im Alterthum. Leipzig (W. Engelmann) 1898 gr. 8-vo mit 8 Tfln. 16 Mk. 13) Imhoof-Blumer Fr. Lydische Stadtmünzen. Leipzig (O. Harrassowitz) 1897 8-vo mit 6 Registern und 7 Tafeln 9 Fr. 14) Gilbert G. Die älteste Münze Athens. In: Fleckeisens Jahrb. 1896 I Abthlg. 8-vo. 15) Blanchet A. Les monnaies antiques de la Sicile. Paris 1898 4-to. 16) Froehner W. Collection H. Hoffmann. Medailles grecques et romaines, francaises et étrangères. Paris (Rollin u Fenardent) 1898, 4-to mit 12 Tfln. u. I Portrait 20 Fr. 17) Die Notizie degli scavi di antichita comunicate alla R. Accademia dei Lincei. (Są to sprawozdania o wykopaliskach z lat 1895, i 1896. Treść podana w niniejszym 103 numerze Num. Lit. Blt z r. 1893 była podaną w nr. 75 i 76; z r. 1894 w nr, 98 i 90, w r. 1897 Spraw. nie były numizmatyczne). 18) Ritterling E. Römische Münzen aus Wiesbaden. Ein Gesammtfund röm. Denare aus Marienfels. In Westdeutsche Ztschr. f. Gesch. und Kunst XV, 3 S, 267 bis 274. 19) Fernandez y Lopez, Manuel. El tesoro visigòtico de la Capilla. Sevilla 1895 S. mit 1 Tfl. 20) Heuser E. Die Münzen und Medaillen von Landau. (München 1898) 8-vo 50 S. mit 8 Tfln. S—A. a. d. Mitth. d. bayr. num. Ges. 1898. 21) Suchier dr R. Die Münzen der Grafen von Hanau. Hanau (S. Heydt) 1897 4-to, II u. 147 S. mit 20 Tfln. 22) Prou, M. Essai sur L'histoire monétaire de Beauvais à propos d'un denier de L'evêque Philippe de Dreux. Paris 1897 8-vo 22 S. 23) Walton H. Tetons et mèdailles de la chambre de commerce à Rouen. Rouen 1897 8-vo 78 S. 24) Gosset P. Les billet de la caisse patriotique de Reims 1791 bis 93. Reims 1897 8 vo mit Abb. 25) Rawlings. Gertrude Burford. The story of the britisch coinage. London (G. Newnes) 8-vo mit 100 Textabb. 26) Dompierre de Chamfepiè, H. J. de. (Aanwinsten van het) Kon Kabinet van munten, penningen en gesheden steenente s'Gravenhage 1897, 8-vo, 38. (Bericht über die Erwerbungen im Jahre 1896, vornehmlich an nieder, ländischen Münzen).

Zeitschrift der Historischen Gesellschaft für die Prowinz Posen. Herausgegeben von dr Rodgero Prümers. Dreizehnter Jahrgang. Erstes Heft. Januar bis März 1898. 1) Knoll Georg. Der Feldzug gegen den polnischen Aufstand im Jahre 1794. 2) Dr Warschauer Adolf. Reklameblätter zur Heranziehung deutscher Kolonisten im 17 und 18 Jahrhundert. 3) Kohte Julius. Zur Geschichte der katholischen Kirche in Ober-Pritschen. 4) Kleinwächter Heinrich. Zum Lebensgang und zur Charakteristik Erasmus Gliczners. 5) Moritz Hugo. Zum Begrift des „Magdeburger Rechts". 6) Dr Otto Heinemann. Die Bernsteingräbereien im Kreise Bromberg.

Recenzye. a) Piekosiński F. Rycerstwo Polskie wieków średnich I. II. (Bartolomaeus). b) Dalton H. Lasciana (Kleinwächter). c) Müller M. Die Getreide Politik, der Getreideverkehr und die Getreidepreise in Schlesien während des 18 Jahrhunderts (dr Rummler). d) Arnold K. F. Tadeusz Kościuszko in der deutschen Literatur. (der. Minde-Ponet).

DZIEŁA OMÓWIONE W INNYCH CZASOPISMACH.

Bruchnalski Wilh. Marcina Błażewskiego Setnik przypowieści ucieszných 1608. Kraków nakł. Akademii 1897. (Brükkner A. w Kwartalniku histor. Zesz. II r. 1898, str. 335—336).

Gorczak Bronisław (wydawca) Archiwum książąt Sanguszków w Sławucie. Tom V. 1513—1547 wraz ze spisem chronologicznym dokumentów do t. I—V. we Lwowie 1897, 4-to, (Semkowicz Al. dr, w Kwartalniku histor. Zesz. II, r. 1898, str. 404—410).

Herold polski. (Ar. Les. Ateneum. Zesz. z grudnia 1897 r.).

Heuman St. X. Parafia Zembrzycka (W. Łuszczkiewicz w Przeglądzie polskim. Zesz. z marca 1898).

Kętrzyński Wojciech. O rocznikach polskich. W Krakowie 1896. 8-vo. (Perlbach M. w Kwartalniku histor. Zesz. II, r. 1898, str. 374—393).

Kucharzewski Feliks. Olbrychta Strumieńskiego: O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów 1573. (Blückner A. w Kwartalniku histor. Zesz. II, r. 1898, str. 336—337).

Łopaciński Hieronim. Sąd Parysa królewicza trojańskiego 1542. (Krček Franciszek dr w Kwartalniku hist. Zesz. II, r. 1898, str. 331—334).

Łuszczkiewicz Wł. Kościół w Opatowie (Rubczyński W. Przegląd polski. Zesz. ze stycznia 1898 r.

Manteuffel Gust. Cywilizacya, literatura i sztuka w dawnej kolonii zachodniej nad Bałtykiem. Kraków 1897. (Łuszczkiewicz Wł. w Przeglądzie polskim. Zesz. III z września 1897. str. 587—590).

Materyały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne. LI. 1896. (G—ij Zap. Tow. Szewcz. XX. — Polivka. Zeitschr. f. österr. Volksk. 1897, $^{5}/_{6}$).

Mycielski J. Gaetano Chiaveri. (Rubczyński W. w Przeglądzie pols. Zesz. z stycznia 1898).

Mycielski J. Sto lat dziejów malarstwa w Polsce 1760—1860. (M. K. Bibliot. Warszaw. Zesz. z listopada 1898 r. — W. Rubczyński w Bibliotece Warszaw. Zesz. z marca 1898 „Z dziejów sztuki polskiej. — Antoniewicz J. B. w Kwartalniku histor. Zesz. II, r. 1898, str. 225—249).

Ostrowski Juliusz hr. Księga herbowa rodów polskich. (Piekosiński Fr. dr w Kwartalniku histor. Zesz. II, r. 1898, str. 315—327).

Piekosiński Fr. Herold (M. Offmański w Przeg. tygodn. Nr 22, r. 1898).

Potkański Karol. Kraków przed Piastami. Kraków 1897 (Piekosiński Fr. dr w Kwartalniku hist. Zesz. II, r. 1898, str. 393—402. — A. Rembowski. w Kuryerze warszaw. Nr 154, r. 1898)

Sokołowski M. prof. O romańskiej misie (Rubczyński W. Przegląd polski. Zesz. ze stycznia 1898 r.).

Sokołowski M. Pasy metalowe (Tenże, tamże).

Sokołowski M. Stosunek Krzyckiego do sztuki (Tenże, tamże).

Spisok dworjan podolskiej gubernii. Kamieniec Podolski, 1897, in 4-to, XXIX † 356. (Jan Marek w Kwartalniku histor. Zesz II, r. 1898, str. 366—367).

Tarnowski Stan. Matejko (Cef. Słowo polskie Nr 63, r. 1898. — Wędrowiec Nr 24, r. 1898).

Weizsäcker H. Veit Stoss als Maler (Kopera F. w Kwartalniku histor. Zesz. II r. 1898, str. 313—315).

Nekrologia pomieszczona w innych pismach.

n.—i: Godfryd Ossowski. (Tydzień Nr 46).

MUZEA NASZE.

Muzeum narodowe otrzymało następujące dary: Z zapisu śp. hrabiny Mulinin: Tabakierkę pamiątkową i pierścień po ojcu jej Henryku Rzewuskim. Od prof. L. Dembowskiego: dokumenta oficera powstańczego z lat 1848 i 1863. Od p. Maryana Wawrzynieckiego: Obraz własny „Wrażenia ponurych myśli“. Od p. Ernesta Geisslera: Dukat z roku 1505. Od wysokiego ck. Ministeryum wyznań i oświaty w Wiedniu: Trzy obrazki Teodora Alfonsa ur. w Krakowie 1861 r., obraz Wyczołkowskiego „Chrystus ukrzyżowany w ołtarzu Katedry na Wawelu. Od p. Konstantego Wołodkowicza: Autograf Adama Mickiewicza z lat młodzieńczych po francuzku. Od p. Teofila Kopystyńskiego: Ikon ruski z XVII wieku, malowanie na drzewie. Od p. J. Wolskiego: cztery popiersia *en biscuit*, publikacye obrazkowe, albumy widoków polskich, dzieła illustrowane itp. oraz drobne pamiątki z 1861. Od Dyrekcyi Tow. szt. pięknych: Rzeźba w gipsie Marcina Rogozińskiego: „Kuszenie Chrystusa przez szatana“. Od p. Celestyna Czynciela: Obraz własny „wiązka bzu“.

KRONIKA.

Cmentarzysko przedhistoryczne w Jasionowie. Po okolicy nadbuskiej powiat brodzki stanowi u nas dla archeologa teren najwdzięczniejszy do badań. Pełno tam mogił i kurhanów, wszędzie ślady ludzkiej stopy i pobytu człowieka w tych stronach, w czasach przedhistorycznych. Przed trzema laty nawet odkryto we wsi Czechy rozległe cmentarzysko, a bogactwo wydobytych przedmiotów z gliny i terakoty, bronzu, żelaza, kamienia i krzemienia, kości, bursztynu i szkła, pozwoliło konserwatorowi prof. uniw. dr. J. Szaraniewiczowi ogłosić obecnie sprawozdanie porównawcze, będące rezultatem trzechletnich badań cmentarzyska w Czechach, w sąsiednim Wysocku i okolicy. Sprawozdanie to p. t. „Cmentarzyska przedhistoryczne“ we wsiach Czechy i Wysocko w powiecie brodzkim z mapką 13 tablicami wyszło jako odbitka z „Teki konserwatorskiej (Rocznik II 1898 4⁰), która wkrótce prasę opuści.

Jak już tytuł wskazuje, rozprawa prof. Szaraniewicza nie zamyka się w ciasnych ramach opisu jednego cmentarzyska; obejmuje całą okolicę, wszystkie mogiły, strażnice, kurhany i cmentarzysko w Wysocku, podaje cechy wspólne i różnice obu cmentarzysk i porównywa wydobyte przedmioty z okazami, znalezionymi gdzieindziej w Galicyi, na Podolu, w Czechach, Morawach, Styryi, Austryi górnej i dolnej. Na podstawie tych porównań i cech analogicznych dochodzi autor do wniosku, że cmentarzyska z Czech i Wysocka odnoszą się do V lub VI wieku po Chr., ale to określenie wieku jest tylko hipotetyczne i wymaga jeszcze stwierdzenia. Nie podaje też autor pierwotnych, szczepowych właścicieli wydobytych przedmiotów, gdyż pomiary czaszek nie pozwalają na dokładne ich nazwanie. Mimo to praca prof. Szaraniewicza jest ważnym przyczynkiem do archeologicznych badań Galicyi, a opracowana umiejętnie, bogato ilustrowana i wydana starannie, może śmiało stanąć obok podobnych wydawnictw zagranicznych. Ostatnie słowo nie jest wprawdzie w tej pracy wypowiedziane, ale to właśnie stanowi dodatnią jej stronę, bo oto znowu odkryto nowe cmentarzysko we wsi Jasionowie, własności p. Feliksa Gniewosza, na południe od Czech położonej, które nie może być ze względu na wiele punktów stycznych, oddzielnie traktowane. Nowy ten zabytek minionych wieków nie jest jeszcze zbadany. Cmentarzysko leży za lasem na wzniesieniu, zwanem „Smorki“ lub „na Smorkach“, o kilometr oddalone w kierunku na zachód od folwarku „Angielówka“.

Jaką przestrzeń obejmuje, trudno dziś określić; jak jednak z opowiadania ludzi zajętych przy wykopywaniu szutru na nasyp drogowy wnosić można, rozmiary jego są niewielkie, a znowu, ponieważ szkielety leżą płytko, bo już w 25 ctm. głębokości, musi być ono znacznie uszkodzone.

Przypadkowo wydobyte naczynia gliniane, są małe, roboty prymitywnej, słabo palone lub niepalone, kształtu kubków, miseczek, dzbanuszków i tp. z uszkami lub bez nich, zwykle nieregularne i źle gładzone, lub niegładzone wcale. Na ogólną liczbę naczyń wydobytych, która wynosi 14 sztuk, dwa tylko posiadają na najszerszej wydętości ornamentykę kresową i kropkową, reszta nie posiada żadnych ozdób. Wiele naczyń przy wykopywaniu zniszczono, aczkolwiek p. F. Gniewosz stara się temu zapobiedz, płacąc za każdy wydobyty okaz, za co mu się należy sprawiedliwe uznanie. Przedmioty wydobyte znajdują się też w jego posiadaniu. Podobieństwo ich do naczyń glinianych wydobytych z cmentarzysk z Czech i Wysocka jest uderzające; ten sam rysunek, te same rozmiary, świadczą, że są one dziełem ręki na tym samym stopniu uzdolnienia i wymagań żyjących ludzi.

Oprócz przedmiotów glinianych, wydobyto w Jasionowie także szpile bronzowe z uszkiem wygiętem, bransolety kilku i jednozwojowe, spojone i niespojone, kolce do uszków i guziki bronzowe z uszkiem do przyczepiania. I te okazy są do czeskich i wysockich zupełnie podobne.

Fibuli ani naszyjników dotychczas nie odkryto. Świadczy to albo o ubóstwie cmentarzyska, albo część odkryta może być tą, w której chowano najuboższą ludność, a wtedy cmentarzysko musiałoby być równie rozległe, jak w Czechach. O tem jednak dziś wyrokować nie można. Nie znaleziono także w Jasionowie odłupków krzemiennych, ani przedmiotów z kamienia; prawdopodobnie jednak nie zwracano na nie uwagi, pomijając te okazy z kamiennego okresu, jako zwykły na uwagę nie zasługujący kamień.

Szkielety leżą płytko i gęsto obok siebie, głową na południe zwrócone, a więc inaczej niż w Czechach i Wysocku, gdzie przeważna część szkieletów była głową na wschód zwrócona. Wedle opowiadania, leżą one wprost w ziemi lub mają one obramowanie z kamiennych płytek. Ten fakt wymaga zresztą także stwierdzenia.

Z tego już, co dotychczas o cmentarzysku w Jasionowie wiemy, widzimy, że będzie ono prawdopodobnie analogicznem z cmentarzyskami z Czech i Wysocka, a wskazują na to zarówno okazy gliniane, jak bronzowe, dotychczas wydobyte, zupełnie do tamtych podobne.

Gdyby dalsze poszukiwania nie obaliły tej hipotezy, wiedzielibyśmy, że ten sam szczep, który w V lub szóstem stóleciu grzebał swych umarłych na cmentarzyskach w Czechach i Wysocku, mieszkał także w Jasionowie, a już samo przekonanie się o tem byłoby nowym ważnym przyczynkiem do poznania przedhistorycznej epoki tej okolicy, rozjaśniłoby niejeden ciemny szczegół w dotychczasowych badaniach, może na-

wet pozwoliłoby nazwać ten szczep po imieniu, co ostatecznie powinno być naszem najważniejszem obecnie zadaniem.

Władysław Kucharski.

(Słowo Polskie nr. 210 z r. 1898 dn. 3 X str. 4).

Nowy sposób publikowania monet i medali. Załączamy obok rycinę dającą próbę nowego reprodukowania medali. Sposób ten z tego względu zwłaszcza do monet jest lepszy, że wy-



raźnie odtwarza napisy, które w reprodukcyach fotograficzną drogą otrzymywanych i za pośrednictwem siarki i światłodruku są zazwyczaj nieczytelne.

Wykopalisko we wsi Górnot. W powiecie siennieńskim, gub. mohylewskiej we wsi Górnot znaleziono skarb składający się z 44 litewskich monet srebrnych z lat 1509—65. Na polu zaś opodal wsi Strażewicze 67, srebnych monet wschodnich przeważnie sammickich wieku X, 130 monet greckich, mnóstwo różnego kształtu kawałków i skrawów srebra i t. p. Wszystko to ma niezaprzeczoną wartość archeologiczną. (W Kraju Nr 28, z r. 1898, str. 16).

WYDAWNICTWA

mające związek z numizmatyką, archeologią i historyą sztuki.

I. Archeologia.

Bieńkowski Piotr dr prof. Tarentiner Reliefragmente z podobiznami szczątków greckiego sarkofagu (Jahreshefte des oesterreichischen archeologischen Institutes).

Demetrykiewicz Wł. dr. Kurhany w przemyskiem i drohobyckiem. (Mater. antr. arch. etnogr. T. II).

Demetrykiewicz Wł. Cmentarzyska i osady przedhistoryczne w tarnobrzeskiem (tamże).

Demetrykiewicz W. Cimetière et habitation prehistoriques dans les environs de Tarnobrzeg et de Rozwadów sur le San. (Odbitka z Bulletin de L'Académie des sciences). Cracovie, impr. de l'Univ. Jag. 1897 w 8-ce str. 1.

Demetrykiewicz Wł. dr. Neolityczne groby szkieletów t. zw. siedzących, Hocker-gräber, w przemyskiem i krakowskiem. Kraków 1898, druk Uniw. Jag. w 8-ce str. 17 z rycinami w texcie.

Demetrykiewicz Wł. dr. Wykopaliska w Jadownikach mokrych i Gorzowie, oraz inne ślady epoki La Tène w Galicyi zachodniej. Kraków 1898, druk Un. Jag. w 8-ce, str. 16.

Elijasz Walery Radzikowski. Szczerbiec, miecz Bolesławowski. Kraków, nakł. autora druk, Anczyca i Sp. 1898 w 8-ce str. X, 60 i 2 nl. z illustr.

Hryncewicz J. Talko dr. Materyały do paleontologii mogił Azyi wschodniej. Kraków 1898 druk. Uniw. Jag. 1898, w 8-ce str. 19 z rycinami w texcie.

Jentsch H. Vorslavische Wohnreste in der Sprucker, Kr. Guben. (Niederlaus Mitth. V. 1—4.

Jentsch H. Mitlelalterliche, zum Theil datirbare Funde, namentlich aus Kr. Guben. (Tamże).

Kopera F. dr. Tak zwana korona Bolesława Chrobrego i pierwsze insygnia koronne Polski. (Przegląd Polski pod redakcyą dra J. Mycielskiego zesz. z sierpnia str. 235—261 zesz. z września 1898, str. 503—532).

Łuszczkiewicz Wł. prof. Kościół Bożego Ciała, jego dzieje i zabytki. Kraków nakł. Tow miłośn. historyi i zabytków m. Krakowa, druk Czasu 1898 w 8-ce m. 53 z 9 rycin. 10 cnt.

Majewski Erazm. Wskazówki do konserwowania przedmiotów starożytnych, wykopalisk (Odbitka z Wisły) Warszawa, E. Wende i Sp. druk J. Jerzyńskiego, 1897 w 8-ce str. 17, 20 kop.

Olechnowicz Wł. Charakterystyka antropologiczna ludności pow. opatowskiego, gub. radomskiej. (Materyały antr.-archeolog. i etn. T. II).

Olechnowicz Wł. Poszukiwania archeolog. w gubernii lubelskiej. (Tamże).

Przybysławski Wlad. v. Goldfund in Michałków. (Wiedeńskie Mittheilungen der K. K. C ntral-Commision für Erforschung und Erhaltung der Kunst und histor. Denkmale, w z. 2 z r. 1898, w 4-ce str. 112—113.

Puszet Ludwik. Ołtarz św. Jana Chrzciciela w kościele św. Floryana w Krakowie. Kraków nakł. Akad. Um., druk. Czasu 1898 w 4-ce król. str 14 z 5 cynkotyp. w texcie. (Odbitka ze sprawozd. Kom. do badania hist. sztuki w Polsce).

Szaraniewicz F. Ein prähistorisches Steinplattengrab in Zwinogrod. (Notize). (Mitheil. d. Central Comiss. XXIV. 1).

Tyszkiewicz Michael le comte. Notes et souvenirs d'un vieux collectionneur. Paris, Libr. Leroux, Angers, impr. Burdin, 1898, w 8-ce str. 85.

Wawrzeniecki Maryan. Poszukiwania archeologiczne w Lelowicach i Mieroszowie w gubernii kieleckiej. Kraków druk. Uniw. Jag. 1898, w 8-ce, str. 7 i 1 nl.

II. Bibliografia, Heraldyka i Genealogia.

G. H. Bartłomiej Zimorowicz (Tygodnik ilustr. nr. 5).

Kętrzyński Wojciech dr. Katalog rękopisów biblioteki Zakładu nar. im. Ossolińskich, tom III zeszyt 2. Lwów nakł. i druk im. Ossolińskich, 1898 w 8-ce str. 321—763 i 1 nl. 5 złr. za tom z Indexem nazwisk osobowych i miejscowych przez dr. W. Bruchnalskiego.

Prokesch W. Władysław Łuszczkiewicz (Wędrowiec nr. 45).

Rybarski F. Przyczynek do życiorysu Wesp. Kochowskiego i jego rodziny (Ateneum zesz. z listopana 1897).

Kojałowicz Wojciech Wijuk ks. S. J. Herbarz rycerstwa W. ks litewskiego, t. zw. Compendium czyli o klejnotach albo herbach, których familie stanu rycerskiego w prowincyach Wielkiego księstwa litewskiego zażywają, wyd. „Heroda polskiego" (dra Fr. Piekosińskiego) Kraków druk Czasu, 1897, w 8-ce w. str. IV i 527 z rycinami 6 złr. 50 ct.).

Ostrowski Jul. hr. Księga herbowa rodów polskich, zesz. III (Bratkowski Demryc). Warszawa, B. Bolcewicz, druk. T. Sikorskiego, 1898, w 8-ce małej.

Rej Mikołaj. Kupiec to jest kształt a podobieństwo sądu bożego ostatecznego, w Królewcu r. 1549, z exemplarza biblioteki kórnickiej wydał dr Zygmunt Celichowski. Poznań, nakł. Biblioteki kórnickiej, 1898, w 16-ce str. XVI i 149 1 m. 50 feg.

III. Historya sztuki.

Boetticher Ad. Die Bau und Kunstdenkmäler der Prowinz Ostpreussens. Nachträge. Königsberg, B. Teichert 1898 w 8-ce większej str. VII, 126 i 81 z rycinami, 3 marki.

Fiat St. Realizm i narodowość w sztuce (Ateneum zesz. z marca 1898 str. 492—512).

Manteuffel Gustaw. Cywilizacya, literatura i sztuka w dawnej kolonii zachodniej nad Bałtykiem, Kraków, Sp. Wydaw. pols. 1897 z 23 rycin.

Kieszkowski J. dr. Malarz Czechowicz, studyum na podstawie dzieł jego krakowskich (Przegląd powszechny pod redakcyą M. Morawskiego T. J. zeszyt z maja str. 205—222, z. z lipca 1898 str. 36—53).

G. T. Artur Grottger. (Wędrowiec nr. 51).

Gerson W. Witołd Pruszkowski (Gazeta Polska nr 253).

Gerson W. Marceli Bacciarelli (Tygodnik illustr. nr 3).

Lepszy Leonard. Cech złotniczy w Krakowie, jego organizacya i dzieje, część I Kraków nakł. Tow. miłośników hist i zabytków m. Krakowa druk. Czasu 1898 w 4-ce str. 134 z rycinami. (Odbitka z Rocznika krakowskiego).

Les artistes polonais aux salons de peinture. (Bulletin polonais literaire, scientifique et artistique. Paris impr. A. Reif. 1898 w 8-ce str. 189--216).

Matuszewski I. Botticelli. (Tygodnik illustrowany w nr 18 z r. 1898).

Mycielski Jerzy. dr. prof. Aleksander Kucharski 1736—1820 malarz polski w Paryżu. Kraków, nakł. autora druk. Czasu 1898 w 8-ce większej str. 27 z 3 rycinami w texcie 1 złr.

Mycielski Józef. Grobowe Piastów pomniki na Szląsku pruskim. Poznań, druk Dziennika pozn. 1898 w 8-ce str. 58.

Nemo. Zamek Montresor (Branickich) (Kraj nr 3).

Nemo. Zamek Kościuszki (Kraj nr 49).

Neumann W. Goldschmiedearbeiten in Riga (Kunstgewerbebl. N. F. 8).

Piątkowski H. Wystawa Pruszkowskiego (Kuryer warszawski nr. 222).

Popowski Stefan. Wystawa retrospektywna w Warszawie (Biblioteka warszawska zesz. z czerwca 1898, str. 505—517).

Rubczyński W. dr. Z dziejów sztuki polskiej (Biblioteka warszaw. zesz. z marca 1898 str. 504—517).

Sokołowski M. dr. Studya z dziejów sztuki i cywilizacyi tom I ark. 1 i 2. (Biblioteka nowa uniwersalna, pod red. M. Matuli zesz. 15 marca 1898 r.).

Tarnowski St. Dom Matejki (Przegląd polski, zeszyt kwietniowy r. 1898).

Tomkowicz St. v. Restaurirung der Kirchen in Krakau. (Wiedeńskie Mittheilungen der k. k. Central-Commission für Erforschung und Erchaltung der Kunst und histor. Denkmale w zesz. 2 z r. 1898, w 4-ce, str. 115—117).

Wawrzeniecki M. Zbiór rysunkowy pomników grobowych Maksymiliana Cerchy. (Przegląd tygodniowy nr 12).

Wawrzeniecki M. Prof. Wł. Łuszczkiewicz. (Przegląd tygodniowy nr 21 z r. 1898).

Wdowiszewski Jan. Sztuka w plakatach, cele, powstanie, technika i artystyczne zasady nowoczesnego plakatu. Kraków 1898, w 8-ce str. 36.

Wystawa plakatów, przewodnik dla zwiedzających, poparty uwagami o rozwoju sztuki plakatowej i charakterystyką wybitniejszych artystów plakatowych. Kraków, nakład autora i muzeum techn.-przem. r. 1898 str. 63, 30 i 20 cnt.

Wierzbięta. Artyści polscy w Petersburgu. (Kraj zesz. 14 z r. 1898).

IV. Muzea i Zbiory.

Muzeum im. Dzieduszyckich. (Kosmos czasopismo polskiego Towarzystwa przyrodników im Kopernika, pod red. prof. Br. Radziszewskiego Lwów 1898 zesz. VI—VIII).

V. Numizmatyka.

Bahrfeldt E. Ein bayrisch-böhmischer Münzenfund. München 1898, 8-vo, 24 str.

Dannenberg H. Münzgeschichte Pommers bis z. J. 1523. (Berlin Münzblt. nr 185—7).

Dannenberg H. Die deutschen Münzen der sächsischen und fränkischen Kaiserzeit. III B. Berlin (Weidemann) 1898, 4⁰, VIII z 115 str. z 10 tabl. i 27 z rysunkami w texcie. Głównie zajmuje autora kwestya monet Ottona i Atelajdy oraz równie ważna i ciekawa sprawa t. zw. wendyjskich denarów.

Fiala E. Ceske denáry. Praga 1895—1897, 8⁰, str. 534 z 36 tablicami.

Hallama K. Münzenfund in Błyszczywoda (Żółkiew). (Monatsbl. d. numizm. Gesellschaft in Wien nr 175).

Kleinwächter Fr. Die Entwickelung des Geld und Nährungswesens in Österreich Ungarn unter der Regierung des Kaisers Franz Joseph I. Czerniowce 1896, 8⁰ str. 74.

Menadier T. Fund von Ciechanow. (Berlin Münzblatt nr 191 u.).

Menadier T. Nachlese zu d. Funde v. d. Leissower Mühle. (Tamże nr 192).

Menadier T. Russ. Fund-dt. Pfennige a. d. Ende d. 11 Ihdts. (Tamże nr 195 u.).

Piekosiński Fr. Moneta polska w dobie piastowskiej. I Zawiązki rzeczy menniczej w Polsce wieków średnich. Kraków Sp. wyd. druk. Un. Jag. 1898 w 8-ce w. str. 23. (Odbitka z XXXV tom. Rozpr. Wydz. filoz.-histor. Akad. um.) 25 cnt.

DARY NADESŁANE DLA TOWARZYSTWA

od 1 marca do 1 października 1898.

Od Wgo. Dr. **Stanisławskiego** z Sieradza. Monety średniowieczne zagraniczne z wykopaliska w Brończynie sztuk 24 i kolczyk starożytny srebrny z tegoż wykopaliska pochodzący.

Od Wgo. **M. Bersohna** z Warszawy. Dwie najnowsze prace i 60 złr. dla poparcia wydawnictwa Wiadomości numizm-archeol.

Nakładem Towarzystwa Numizmatycznego. — Redaktor odpowiedzialny Wł. Bartynowski. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.